Nr. 187. Kraków, Sobota 15 Sierpnia 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 *zł.* w. a.	8 *zł.* w. a.	4 *zł.* w. a.	1 *zł.* 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 14 sierpnia.

Stronnictwo niemieckie wschodniej części Śląska, mieniące się liberalnem, ogłosiło manifest wyborczy, w którym zaleca swoich kandydatów do Sejmu. Manifest ten jest zarazem programem wyborczym, a wyróżnia się od innych dokumentów tego rodzaju zwięzłością i jasnością. Jest on jednak nowym dowodem przewrotności i buty niemieckiej, która zbawienie ludów upatruje w bezwarunkowem poddaniu się pod przewagę niemiecką, a w argumentacyi posługuje się niemal zawsze fałszem.

„Sądzimy — piszą psedo-liberali niemieccy,— że tylko tacy mężowie są godni waszego zaufania, którym leży na sercu dobro naszej ściślejszej ojczyzny, umysłowy i materyalny postęp jej ludności, oparty na podstawie zasad wolnomyślnych, które stronnictwo nasze zawsze wysoko ceniło, i pokój w kraju.

„Nasz kraj cieszył się od niepamiętnych czasów spokojem i zgodą zamieszkujących go narodowości i tylko temu zawdzięczać należy, że nasza ojczyzna pod względem ekonomicznym i administracyjnym może służyć za wzór innym.

„W szczególności szkolnictwo naszej ojczyzny, które wszystkim jej synom ułatwiało znajomość języka niemieckiego, konieczną do ich powodzenia, przyczyniło się do tego, że Ślązak i poza swoją ojczyzną zajmuje stanowisko zaszczytne i poważane.

„Tę po naszych ojcach odziedziczoną spuściznę utrzymać jest naszym najświętszym obowiązkiem.

„Rozłam i waśń pomiędzy narodowościami podkopuje ekonomiczny rozwój kraju i jego mieszkańców, który może być nagrodą tylko wspólnej pracy.

„Dlatego nie słuchajcie ludzi, którzy zakłócają ten stosunek pełen dodatnich skutków, sieją niezgodę, podjudzają jednych mieszkańców tego kraju przeciw drugim i w ten sposób podkopują dobrobyt tego kraju i szczęśliwą jego przyszłość.

„Nie pozwólcie bałamucić się ludziom, których zadaniem jest słowiańską ludność popchnąć przeciw niemieckiej ludności, chociaż niemiecka ludność zawsze równie gorąco broniła interesów wszystkich bez wyjątku mieszkańców naszej ojczyzny.

„Chcemy, aby mieszkańcy naszego kraju, mówiący czy to po niemiecku, czy to jednym ze słowiańskich języków, nadal żyli obok siebie w spokoju.

„Chcemy, aby lud śląski kroczył dalej drogami postępu, aby trwał przy wolnomyślnych zasadach naszych ojców i aby bez przeszkody korzystał z błogosławieństw istniejących i wypróbowanych instytucyj ku własnemu dobru i dobru kraju“.

Manifest wymienia następnie kandydatów, których nazwiska podaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma i kończy się następującą odezwą:

„Wyborcy! Naszem hasłem jest spokojna i zgodna praca nad rozwojem i postępem śląskiego ludu — spodziewamy się, że wy pójdziecie za tym głosem i wybierzecie naszych kandydatów“.

Stronnictwo pseudo-liberalne rozpływa się nad pokojem i zgodą, która panowała na Śląsku od wieków, i utrzymanie tego pokoju ogłasza za hasło wyborcze, w imię którego wszyscy obywatele, bez różnicy narodowości, powinni oddać głosy — na kandydatów niemieckich, należących do tak zwanego liberalnego obozu. Jakżeż wyglądał jednak ów odwieczny spokój i zgoda pomiędzy narodowościami na Śląsku? Oto Niemcy, obcy przybysze, osiedli na wyłącznie polskiej przed wiekami ziemi, zajęli dominujące stanowisko, zawładnęli krajem i nadali mu piętno, jakiego w gruncie rzeczy nie miał i mieć nie powinien. Mowę polską wygnano z urzędu i szkoły, do zarządu kraju, a nawet do zarządu wielkich dóbr prywatnych powoływano tylko Niemców, lub Czechów zniemczonych, a gdzieniegdzie zniemczonych Polaków. Nie przebierano w środkach, aby lud polski zgermanizować, i użyto do tego szkoły i urzędów, a nawet kościoła. Lud polski wytrwał jednak przy mowie ojców i dawnych obyczajach i, krzepiąc się przy domowem ognisku, nie zatracił poczucia narodowości. Pozbawiony jednak praw i możności upominania się o nie na drodze legalnej, zbyt spokojny i słaby, aby podnieść zbrojny opór, znosił cierpliwie przewagę niemiecką, która nie zdołała złamać tego milczącego oporu przeciw nawale germańskiej. — Ta przewaga Niemców z jednej, a spokojny i milczący, ale wytrwały opór, bezprawie, narzucające krajowi obcą mowę i obce obyczaje z jednej, a zupełny brak praw z drugiej strony: oto ów pokój i zgoda odwieczna, którą wielbi manifest wyborczy i pragnie nadal utrzymać „jako spuściznę, odziedziczoną po ojcach“.

Manifest nie ukrywa wcale, jakie są właściwe zamiary pseudoliberalnego stronnictwa niemieckiego w Księstwie Cieszyńskiem. Szkolnictwo śląskie ma nadal „ułatwiać znajomość języka niemieckiego, konieczną do powodzenia wszystkich synów ściślejszej ojczyzny“, a dalsze starania zmierzać mają ku temu celowi, aby „lud śląski bez przeszkody korzystał z błogosławieństwa istniejących i wypróbowanych instytucyj“. Utrzymanie dotychczasowego systemu germanizacyjnego za pomocą szkoły i urzędów ma być zatem nadal celem starań posłów, którym „na sercu leży dobro ojczyzny, umysłowy i materyalny postęp ludności i pokój w kraju“.

Taką jednak zgodę i taki pokój znosiła polska i czeska ludność tylko tak długo, dopóki brak wszelkich praw zamykał im usta. Odkąd zaś ustawy konstytucyjne uznały równouprawnienie wszystkich narodowości i otwarły im drogę legalną do upominania się o pogwałcone prawa, lud śląski walczy wytrwale o ich zdobycie i z zajętego stanowiska nie ustąpi. Pokój i zgoda w kraju, jego umysłowy i materyalny rozwój, zależy nie od utrzymania dotychczasowego systemu germanizacyjnego, ale od faktycznego i sprawiedliwego przeprowadzenia równouprawnienia. Do tego też dążyć powinny wszystkie narodowości i dopóki Niemcy nie zrozumieją, że czas ich wyłącznego panowania minął, dopóki nie przyłożą ręki do uznania praw języka polskiego i języka czeskiego w szkole i urzędach, dopóty ich hasło zgody i pokoju będzie frazesem bez treści, a ich liberalizm obłudą. Lud zaś polski i czeski nie zrzeknie się nigdy obrony praw swoich i zrzec się jej nie może, bo podkopałby warunki własnego istnienia i dobrowolnie poddałby się wynaradawiającemu germanizmowi. Stronnictwa narodowe na Śląsku odpowiedzą też na manifest niemieckich liberałów zgodnem poparciem nie tych kandydatów, których narzucić chcą ludowi polskiemu i czeskiemu nieproszeni opiekunowie, ale mężów szczerze kochających swoją narodowość, a takich mężów nie brak na Śląsku.

Państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie.

I.

Mamy w ręku ósme sprawozdanie państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie za rok szkolny 1895/6. Korzystając z zawartych w niem szczegółów, radzibyśmy dać obraz działalności tej szkoły wraz z uwagami, jakie nam się przy tej sposobności nastręczają.

Według obecnego ustroju w ramy państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie wchodzą: wyższa szkoła przemysłowa (z wydziałami budownictwa, mechaniki i chemii technicznej), oddział artystycznego przemysłu i uzupełniające kursy wieczorne i niedzielne dla starszych terminatorów i czeladników.

W y ż s z a s z k o ł a p r z e m y s ł o w a rozwijała się normalnie; uczniów było razem 156, z których na pierwszy rok przypadło 57, na trzy następne 99, a to na wydziale budownictwa 37, mechaniki 29, chemii 33. Do egzaminu głównego przystąpiło 11 abituryentów budownictwa, 12 z mechaniki, 7 z chemii. Z tych 30 abituryentów uznano 3 za uzdolnionych z odznaczeniem, 24 za uzdolnionych, 1 odstąpił od egzaminu, jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu. Z abituryentów promowanych część jest już w praktyce umieszczona, część po otrzymaniu zapewnionego im stypendyum zamierza kształcić się w zawodzie przemysłowym dalej, część jeszcze nie umieszczona, również, jak dotąd zawsze, znajdzie niebawem pole do korzystnego działania.

Oddział artystycznego przemysłu, zorganizowany i rozszerzony w roku 1895/6, udziela teoretycznego i praktycznego wykształcenia dekoracyjnym malarzom i rzeźbiarzom. Celem jego zatem przysposobić uczniów tych dwu gałęzi artystycznego przemysłu w s z k o l e s a m e j, a więc z p o m i n i ę c i e m p o p r z e d n i e g o o d b y w a n i a n a u k i w warstacie u majstrów, t. j. z p o m i n i ę c i e m t e r m i n o w a n i a, do zawodu przemysłowego w tym stopniu, ażeby po skończeniu szkoły rozpocząć mogli fachową pracę, jako czeladnicy, posiadający w artystycznym kierunku należytą wiedzę i wykształcenie, w praktycznym zaś potrzebną do korzystnego wykonywania zawodu biegłość.

Obok malarzy i rzeźbiarzy dekoracyjnych mogą i s t o l a r z e m e b l o w i wydoskonalić się w swoim zawodzie w kierunku estetycznym, w tym jednak dziale szkoła dotąd wykształcenia warsztatowego nie daje tak, że należyte z nauki korzyści odnieść może tylko czeladnik. Z tych powodów przyjmuje się na kurs pierwszy dekoracyjnego malarstwa i rzeźbiarstwa uczniów co najmniej 14 lat wieku z ukończonemi 4 klasami szkoły ludowej, natomiast do działu stolarskiego tylko czeladników. Uczniów w tym dziale szkoły było razem 25, z których jednakże opuściło zakład w ciągu roku 8, tak, że klasyfikowano razem 17 uczniów (3 celujących, 9 ze stopniem pierwszym, 4 ze stopniem drugim, 1 ze stopniem trzecim). Cyfry dają świadectwo małego zainteresowania się tym oddziałem szkoły ze strony sfer przemysłowych. Powszechnie wiadomo, że nasz przemysł artystyczny mimo wielkiego zapotrzebowania wykazuje bardzo poważne braki, dzięki którym nie zawsze skutecznie opiera się konkurencyi zagranicznej. Szkoła mogłaby temu stanowczo zaradzić, gdyby znalazła chętny posłuch u tych, którzy przedewszystkiem powinni odczuwać w rozwoju tej szkoły swój interes. Niestety, tak nie jest. Jeszcze nasze przemysłowe warstwy nie dojrzały do tego stanowiska, a ze szkodą kraju i własną niestety. Nic nie pomogą żale i skargi na swoich i obcych. W konkurencyi szalonej naszych czasów zginą ci, którzy w słabości swej konserwować się pragną.

U z u p e ł n i a j ą c e k u r s a w i e c z o r n e i n i e d z i e l n e doznały doniosłej reorganizacyi, polegającej na tem, iż zamiast nauki dawniejszej, która w niedość wydatnym stopniu uprawiała rysunek zawodowy rozmaitych gałęzi przemysłowych, a natomiast część czasu poświęcała przedmiotom, traktowanym z pomyślnym w całości skutkiem w uzupełniających szkołach wieczornych miejskich, obecnie szczególny nacisk kładzie się na należycie wyspecyalizowany, przeto w więcej niż dotąd oddziałach i przez więcej godzin udzielany rysunek zawodowy. Tak istnieje oddziałów rysunkowych cztery, a mianowicie: dwa dla techniczno-konstrukcyjnych, dwa zaś dla artystyczno-przemysłowych zawodów. Nauka odbywa się, zamiast, jak dawniej, w 4 — w 7 godzinach tygodniowo i zostaje pod kierunkiem osobnego profesora. Mamy zatem 4 oddziały nauk: 1) oddział przemysłu budowlanego (murarze, kamieniarze, cieśle, stolarze budowlani); 2) oddział przemysłu metalowego (kowale, ślusarze budowlani i maszynowi, mechanicy i blacharze); 3) oddział przemysłu artystycznego (ślusarze artystyczni, bronzownicy, złotnicy i jubilerzy, stolarze meblowi i tokarze); 4) oddział przemysłu artystycznego (malarze pokojowi i dekoracyjni, malarze szyldów i godeł, litografowie, grawerzy i fotografowie). Nauka w tych oddziałach ma szczególniejszą doniosłość dla młodych rękodzielników i przemysłowców. Każdy z nich może tu uczęszczać dłużej niż rok jeden i kształcić się pod okiem zawodowego profesora. Warunki przyjęcia: terminatorzy, którzy ukończyli z dobrym postępem 6 klasę szkoły ludowej sześcioklasowej, lub też całą szkołę przemysłową uzupełniającą miejską, lub którzy zdali z pomyślnym skutkiem egzamin wstępny ze stylistyki przemysłowej, rachunków i buchalteryi przemysłowej. Mogą również uczęszczać do tych kursów czeladnicy. W roku 1895/6 było razem na tych kursach uczniów 131; z tych jednakże przestało uczęszczać 67 tak, że klasyfikowano tylko 64. Znowu mamy tu z objawem mniej korzystnym do czynienia; szkoła, jako taka, na to poradzić nie może, — jedynie pp. majstrowie, którzy, oby odznaczali się na przyszłość lepszem zrozumieniem swej odpowiedzialności wobec przemysłu krajowego i swego własnego interesu. Z 64 klasyfikowanych uczniów tylko 7 otrzymało stopień niedostateczny.

Oprócz powyższych, stale istniejących oddziałów, odbyły się w roku 1895/6 w c. k. państwowej szkole przemysłowej dwa kursa specyalne, a to: kurs cztero-miesięczny dla obsługujących maszyny i kotły parowe i kurs dwumiesięczny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy. Zadaniem pierwszego kursu jest udzielenie potrzebnych wiadomości teoretycznych osobom, pragnącym się wykształcić na palaczy lub maszynistów do maszyn stałych; liczył on zapisanych 33 uczniów, z których zostało do końca roku 26. Kurs dwumiesięczny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, stanowi uzupełnienie poprzedniego i liczył 12 uczestników. O praktyczności kursów chyba nikt nie wątpi, kto zna ich program.

Oto w krótkości obraz działalności zakładu w roku szkolnym 1895/6. Zawdzięczyć ją należy w znacznej części gronu nauczycielskiemu, które składa się z 28 sił fachowych, po większej części znanych z swej tęgiej działalności naukowej i pedagogicznej; wkrótce przybędzie kilka sił nowych tak, że coraz więcej umniejsza się liczba posad, prowizoryczne tylko istniejących, lub sił, zapożyczonych z innych zakładów naukowych; słowem, szkoła czyni wszystko, co w danych warunkach czynić powinna, aby odpowiedzieć swemu zadaniu. Ale, jeżeli mamy być otwarci, to pozwolimy sobie uczynić uwagę, że dużo, dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Kto zna tego rodzaju szkoły w innych prowincyach monarchii, nie może się oprzeć wrażeniu, że nasza szkoła jeszcze na takiej stopie nie stanęła. Prawda, że warunki nasze są stokroć gorsze; szkoła — o ile wiemy — dostaje młodzież nienależycie przygotowaną, bo najczęściej młodzież, która tylko dzięki złym postępom w szkole średniej przenosi swoje zdolności na niwę przemysłową; prawda, że nasz przemysł słaby, i szkole samej nie daje w takiej mierze wskazówek i poparcia, co w innych przemysłowych krajach monarchii, ale i to prawda, że szkoła ma braki zasadnicze, o których słów kilka odkładamy do artykułu następnego.

„Sokół“ wielkopolski.

Nasz korespondent poznański pisze nam:

(φ.) Nakładem p. K. Rzepeckiego, wydawcy i redaktora *Gońca Wielkopolskiego*, wyszła piękna i ozdobna broszura p. t. „P a m i ą t k a Z l o t u S o k o l s t w a w P o z n a n i u“. Zawiera ona treściwie napisaną historyę gniazda poznańskiego, podobizny wszystkich dotychczasowych prezesów jego z pięknemi winietami układu Walerego Eliasza, widoki gmachu „Sokoła“ krakowskiego, spis rocznic sokolich, udatną fotografię uczestników pierwszych wyścigów oddziału kołowników poznańskiego „Sokoła“, marsze i pieśni sokole i t. p. — Najważniejszą dla kronikarza jest statystyka gniazd sokolich w obrębie państwa pruskiego. W roku bowiem 1892 nastąpiło na zlocie inowrocławskim zawiązanie związku wszystkich polskich gimnastycznych towarzystw sokolich, na którego czele znajduje się „wydział związku „Sokołów“ polskich w państwie niemieckiem“. Prezesem związku jest zasłużony około sprawy sokolskiej w naszej dzielnicy adwokat Bernard C h r z a n o w s k i. Idea sokolstwa długo się u nas nie chciała przyjąć, nawet piękna wycieczka „Sokoła“ lwowskiego w roku 1868 do Poznania nie uczyniła jej popularną. Inicyatywę dało miasto Inowrocław, gdzie powstało pierwsze gniazdo sokole w r. 1884, po Inowrocławiu wziął się Poznań do dzieła, gdzie 22 młodych ludzi, zaliczających się po największej części do warstwy pracującej, zawiązało „Sokoła“. Myśl ta od razu się przyjęła w mieście naszem, gdyż już w końcu pierwszego roku swego istnienia liczył 160 członków, a dziś jest z wszystkich najliczniejszy, bo ma przeszło 400 członków. W roku 1892 było na pierwszym zlocie „Sokołów“ polskich w zaborze pruskim reprezentowanych zaledwie 8 gniazd. Dopiero na tym zlocie ugruntowano podstawy dla pomyślnego rozwoju sokolstwa polskiego w granicach Prus, utworzono związek z wydziałem na czele, przyjęto jednolite ustawy i mundury na wzór galicyjskich i dzięki tej energicznej akcyi stanęło nasze sokolstwo na silnych nogach. Dziś liczba gniazd sokolich w ziemiach polskich, pozostających pod panowaniem pruskiem i na obczyźnie niemieckiej, wynosi 41, a liczba członków 2.465, liczba ćwiczących 585, kolarzy sokolich 185, członków umundurowanych 530.

Związek „Sokołów“ polskich w państwie niemieckiem podzielony na następujące 4 grupy:

1) na południową; należą do niej następujące gniazda: Krotoszyn, Miłosław, Pleszew, Ostrów, Wrocław, Września;

2) do środkowej grupy należą: Berlin, Buk, Charlottenburg, Gostyń, Jeżyce, Kościan, Poznań, Śrem, Szamotuły, Wągrowiec;

3) do grupy północnej należą: Gniezno, Gniewkowo, Inowrocław, Kruświca, Mogilno, Strzelno, Szymborze, Trzemeszno, Witkowo, Żnin;

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

106 (Ciąg dalszy.)

Jak wszędzie, tak u nas tryumfowały żywioły, które interesy publiczne mierzą łokciem interesów osobistych, i tryumf ich przygniatająco działał na opinię publiczną. Umysły żywe opanowywała apatya. Obywatelstwo ziemskie, które w ruchach narodowych przewodnią dotychczas pełniło funkcyę, przyjęło politykę ślimaczą, nie wybiegającą poza obręb skorup, w których szlachcice, opłacając się czynownikom, pędzili żywot wygodny i w odniesieniu do sprawy polskiej spuszczali się na to, co Bóg zdarzy, na co trzeba było c z e k a ć. Czekanie, wyczekiwanie stało się hasłem, nie omawianem, nie dyskutowanem, przyjętem jednak ogólnie przez ziemian wszystkich, z wyjątkiem małej liczby osobistości, nie uznających tego procederu za praktyczny i posądzanych z tej racyi o idealizm.

Erazm był jednym z posądzonych.

— Czekajmy... — powiadano mu. — Cze-kajmy....

— Doczekamy się tego, że przeczekamy okoliczności przyjazne i będziemy zmuszeni łamać się z nieprzyjaznemi... — odpowiadał.

— Cóż więc czynić mamy?....

— Przysposabiać się na wszelki wypadek....

— O!... Czyż my nie przysposobieni?... Wypadek nadejdzie, znajdą się u każdego szlachcica: konie, siodła, jedna, druga pałasina, strzelb parę, kowale groty pokują i już....

— Ale nie znajdzie się ład, tyczący się użycia tych koni i pałasin; nie znajdzie się ład, odnoszący się do administracyi kraju; nie znajdzie się ład we względzie finansowym.... Wszystko to powinno być obmyślone i przysposobione z góry....

— To prawda.... Z kim jednak takie rzeczy obmyślać?... Z Xem ani gadaj; Ygrek do gadania dobry, ale obieca i nie dotrzyma; Zetowie odkładać i ociągać się będą....

— Więc?...

— Czekajmy....

Takim był ogólny krzątania się Erazmowego śród ziemiaństwa rezultat.

Czekano.

Nadeszła wojna wschodnia (1853 — 56). Wybuchła ona równocześnie z wybuchem wojny domowej w Warkach. W momentach zawieszenia broni, Erazm się wyrywał z Wideł; dalej jednak, niż do sąsiadów, wyrwać się nie mógł. Cześnik tryumfował:

— Francuzi... Odessa... Napoleon....

Te trzy imiona własne były osią, około której obracały się tryumfalne jego okresy.

— A co... cześnik!... czekał i doczekał się...— powiadali sąsiedzi.

Nikt w spełnienie się przepowiedni nie wątpił, a niemało znalazło się takich, co, nie wierząc dawniej, uwierzyli w ukazywanie się cześnikowi Matki Boskiej. Sędzina nawet — nie wiedziała, co o tem myśleć: gotową była uwierzyć, zgadzało się to bowiem z jej wiarą w Polskę i w powrót synów. Erazm z Wiktorem tylko mówił otwarcie, co o widzeniach cześnika trzyma; lecz i on i Wiktor, śledząc za wypadkami na teatrze wojny i wyczytując w dziennikach przepuszczane przez cenzurę głuche o biorących w nich udział Polakach wzmianki, liczyli na wkroczenie sprzymierzonych do Rosyi.

Zawadzało im to, że sprzymierzeni nie znajdą w dawnych polskich prowincyach godnego Polski przyjęcia — że ich nie powitają zbrojne szyki, świadczące o ustawicznej Polaków do obrony kraju gotowości i nadające wojnie charakter naprawicielki gwałtów politycznych, których ofiarą padła Polska. Na to jednak rady nie było. Przy: „Czekajmy — przyjdą Francuzi“ — stało ziemiaństwo polskie twardo i niezłomnie, powołując się na rozum i dyplomatyzując bez końca.

Erazm, dla jakiegoś prywatnego interesu, pojechał do Kowla. Załatwienie interesu wymagało przenocowania w mieście. Nie mając nic lepszego w zajeździe żydowskim do czynienia, wyszedł nad wieczorem na przechadzkę w zamiarze obejrzenia miejscowości, pamiętnej pobytem kniazia Kurbskiego, pierwszego politycznego emigranta moskiewskiego. W jednej z ulic przedmiejskich natknął się na starca w mundurze wojskowym, — mijał go, gdy ten zwrócił się ku niemu nagle i zawołał:

— *Nie użli!...* pan?... Hełmski?...

Erazm się zatrzymał, na starca spojrzał, dostrzegł braku ręki prawej i bardziej się domyślił, aniżeli poznał pułkownika Hordyńca.

— Pan pułkownik?...

— Nu tak... *Ja was uznał po aczkam... Po aczkam to was uznat' lohko*... Cóż pan?... przyjechaliście do Kowla?...

— Mam interes w kaznaczejstwie...

— Nu tak... intieries... Ależ to wieczór... *kaznacziejstwo zapierte*...

— To też czekać muszę do jutra...

— Mnieby było *oczeń prijatno*, gdybyście *izwolili* zajść do mnie, na godzinkę, na czaszkę *czaju*...

— Najchętniej, panie pułkowniku... — odparł Erazm.

— Gdybym był pana nie *pajmał*, byłbyś *starika* nie odwiedził... — odezwał się pułkownik, prowadząc pojmanego gościa ku domowi swemu.

— Nie byłbym się ośmielił niepokoić was, panie pułkowniku... — odrzekł Erazm.

Erazm często do Kowla dojeżdżał i o starcu, ojcu Janka, który się zaprzepaścił, nie zapominał; lecz mając w pamięci przyjęcie, jakiego od niego doznał, gdy go, jadąc po raz pierwszy do Kijowa, odwiedził, domek jego omijał. Nie chciał osobą swoją budzić w nim wspomnień o synu. Zaproszony jednak przezeń, poszedł z ochotą z postanowieniem nie pytania o Janka.

Domek wyglądał jak przed laty. Przed nim, na warcie niby, stały szeregi malw, z boku brama otwierała się na podwórko, za niem rozlegał się sad. Wchodzących spotkała w sieni stara kobieta, ta sama, którą Erazm czasu owego widział spieszącą do pułkownika, gdy on mu na zapytanie o Janka odpowiedział klątwami na Bibikowa i atakiem spazmatycznym. Na widok Erazma przeżegnała się i westchnęła:

— O Boże!...

— Posłużysz nam czajem i przekąską... — rzekł do niej pułkownik.

— Zaraz... — odrzekła.

Z oczu jej strzelał wyraz przestrachu, który ukryć usiłowała.

— *Izwoltie*... — zwrócił się pułkownik do Erazma, wskazując mu drzwi na prawo.

— Nu *cztoż?*... — zaczął, poprosiwszy gościa siedzieć i usiadłszy obok niego. — Cóż pan powiedasz?... Turki, Francuzy, Angliczanie?... Co z tego będzie?...

— Czekamy na nich... — odparł Erazm.

— I jam czekał, ale... *czort ich pabieri!*...

Wyrazy ostatnie z gniewnym wymówił akcentem.

— Przecież... gdy Sewastopol wezmą...

— Nu... i wezmą... Tak co?...

— Pójdą dalej...

— Zabiorą Krym...

— A po Krymie...

— Zjedzą ich tarantule... Napoleona tamtego zjadły śniegi, tego zjedzą tarantule... Po tej stronie Perekopu tarantule na niego czekają... Ale nie doczekają się... Weźmie Sewastopol, zajmie Krym i na tem będzie koniec... To nie wojna, to *igruszka*... My nie tak wojowali... o! nie tak... Francuzom trzebaby nie Napoleona, ale Suworowa... Onby się przy Sewastopolu nie bawił... o! nie... To nie wojna, to *igruszka*...

(C. d. n.)

4) do nadwiślańskiej grupy należą: Bydgoszcz, Chełmża, Chełmno, Gdańsk, Koronowo, Nakło i Toruń.

Nie należą do związku gniazda sokole: w Bytomiu, Grudziądzu, Katowicach, Kościerzynie, Koźminie, Kórniku i Wąbczeźnie. Pocieszającym jest objawem, że „Sokół" polski zaleciał już na Górny Śląsk; usłał sobie gniazda w Bytomiu i Katowicach. Co na to p. Bosse i *Vossische Ztg?* Będzie ich więcej i tam i u nas, niech się pocieszą, bo wszystkich Polaków, czy oni mówią narzeczem górnośląskiem lub wielkopolskim władają językiem, jedna łączy myśl, że „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Przesilenie w Bułgaryi.

Wczorajsze telegramy z Sofii stwierdziły dawno przepowiadane przesilenie gabinetu, a z niem przesilenie w opinii politycznej w Bułgaryi. Zwracaliśmy baczną uwagę na to, że między gabinetem Stoiłowa a ks. Ferdynandem wyłonić się muszą pewne różnice zdań w kwestyi przywrócenia byłych oficerów bułgarskich, a obecnie emigrantów w Rosyi, na wybitne stanowiska w czynnej armii bułgarskiej. Wystąpienie *Miru* w tej sprawie dawało niedwuznacznie do poznania, że ani Stoiłow, ani minister wojny Petrow nie wezmą na siebie odpowiedzialności za oddanie armii w ręce dawnych rokoszan i zdrajców stanu. Szło tylko o to, jak zachowa się w tej kwestyi ks. Ferdynand? Jeżeli dał w tym względzie pewne przyrzeczenia rządowi rosyjskiemu, to będzie ich musiał dotrzymać, a wtedy Stoiłow musiałby ustąpić. Była to kombinacya z góry przewidziana, o której zadecydować miał ks. Ferdynand po swoim przyjeździe do Sofii.

Chwila oczekiwana nadeszła wreszcie. Telegramy *Biura Koresp.* doniosły wczoraj o ustąpieniu ministra handlu Naczowicza i ministra wojny Petrowa. Wyjaśnienie, że dymisya ostatniego z nich wywołana była nie politycznemi, lecz osobistemi względami, jest zbyt naiwne, aby je brać w rachubę. Ostatecznie każda zmiana rządu ma charakter osobisty o tyle, że jedna „osobistość" ustępuje, a druga jej miejsce zająć musi. To też, jak było do przewidzenia, sam prezydent gabinetu Stoiłow, podał się także do dymisyi. O radzie gabinetu, która zawyrokowała w tej sprawie, donosi korespondent sofijski *Wiener Allg. Ztg.* pod datą wczorajszą:

„Wczoraj wieczór zwołał ks. Ferdynand naraz radę ministrów pod swem przewodnictwem do konaku. Posiedzenie trwało do późnej nocy i zakończyło się oświadczeniem księcia, iż w zasadzie zgadza się z ponownem przyjęciem Benderewa i tow. do armii bułgarskiej; nadto postanowił on, chcąc okazać im zupełną łaskę i przebaczenie, nadać im wyższą rangę, niż mieli przy wystąpieniu z armii bułgarskiej.

„Oświadczenie to wywołało nadzwyczaj drażliwe sceny. Opowiadają, że minister wojny Petrow, który jest najstarszym rangą i może najlepszym oficerem armii, zerwał się z krzesła i zapytał podniesionym głosem: „Czy wasza wysokość zamierza wystawić na zniszczenie naszą piękną armię?" — Pułkownik Petrow podał się natychmiast do dymisyi.

„Prezydent ministrów Stoiłow, oraz reszta ministrów oświadczyła, iż solidaryzuje się z ministrem wojny Petrowem i podaje się również do dymisyi.

„Książę czyni starania, aby gabinet Stoiłowa utrzymać w urzędzie; ale ponieważ ministrowie nie mogą zaniechać raz już powziętego w tej kwestyi postanowienia, więc książę bez wątpienia przyjmie ich dymisyę.

„Obiega pogłoska, jakoby następcą Stoiłowa miał zostać ultrarosyjski Cankow, który przy pomocy grupy Karawełowa utworzy nowy gabinet. W Sofii panuje łatwe do zrozumienia rozdrażnienie; powszechnem jest zdanie, iż Bułgarya znajduje się w przededniu wielkich zajść. Minister wojny Petrow poda się prawdopodobnie także jako pułkownik do dymisyi i wystąpi z armii, a wielu oficerów wyższych pójdzie za jego przykładem.

„Postawa Petrowa w tej kwestyi znajduje uznanie we wszystkich kołach armii".

Ks. Ferdynand nie może się zatrzymać w połowie drogi; Rosya nie zadowalnia się półśrodkami. Po przyjaznym dla Rosyi gabinecie Stoiłowa, który jednak nie chce dzielić z księciem odpowiedzialności za zbyt daleko sięgające ustępstwa, nastąpi rząd Cankowa i Karawełowa. Przy ich pomocy zajść już może ks. Koburski znacznie dalej, niż to uczynił pod firmą ich poprzednika. W ogóle ma ks. Ferdynand daleką przed sobą drogę...

Statystyka szkół w Przedlitawii.

(Dokończenie).

Szkół handlowych liczono 149, a mianowicie 14 szkół wyższych, 31 szkół średnich i 105 szkół uzupełniających. Językiem wykładowym był niemiecki w 102, czeski 26, polski w 7, włoski w 4, a kroacki w jednej szkole. Utrakwistycznych szkół było 8. Nauki udzielało 864 nauczycieli, a uczniów uczęszczało 14.637, a mianowicie 11.051 Niemców, 3.141 Czechów, 434 Polaków, 14 Rusinów, 331 południowych Słowian, 401 Włochów, 27 Rumunów, 287 Węgrów i 115 innych narodowości. Do religii katolickiej należało 11.766, szyzmatyckiej 139, ewangielickiej 552, żydowskiej 3.323, a do innych wyznań 22 uczniów.

Państwowych szkół przemysłowych było 16, oraz trzy szkoły dla przemysłu artystycznego i jedna szkoła dla fotografów. W szczególności było 13 niemieckich, 3 czeskie, 2 polskie, 1 włoska i 1 utrakwistyczna (czesko-niemiecka) państwowa szkoła przemysłowa. Uczyło w nich 483 nauczycieli, a liczba uczniów wynosiła 7.203, z czego 4.037 Niemców, 1.645 Czechów, 535 Polaków, 30 Rusinów, 57 Słowieńców, 616 Włochów, 15 Serbów i Kroatów, 5 Rumunów, 45 Węgrów i 20 innych narodowości. Pod względem wyznania było 6.166 katolików, 20 szyzmatyków, 416 ewangielików, 390 żydów i 13 wyznawców innych religij. Oprócz tego było 147 przemysłowych szkół fachowych o 871 nauczycielach i 11.096 uczniach; 8 szkół rękodzielniczych o 76 nauczycielach i 825 uczniach; 631 szkół uzupełniających i szkół rysunku o 3.746 nauczycielach i 86.707 uczniach; 112 średnich i niższych szkół rolniczych i leśniczych o 752 nauczycielach i 3.443 uczniach obok całego szeregu specyalnych szkół; dwie szkoły marynarskie z 26 nauczycielami i 104 uczniami; 7 szkół weterynarskich z 42 nauczycielami i 765 uczniami; 5 niższych szkół górniczych z 14 nauczycielami i 157 uczniami; 15 szkół dla akuszerek o 30 nauczycielach i 979 uczennicach i t. d.

Szkół ludowych i wydziałowych istniało 18.087 publicznych i 990 prywatnych. Z publicznych szkół było 534 wydziałowych, a 17.553 szkół ludowych. Do 1.142 szkół ludowych uczęszczali sami chłopcy, do 971 same dziewczynki, a do 15.440 chłopcy i dziewczynki razem. Językiem wykładowym był niemiecki w 7.331, czeski w 4.606, polski w 1 824, ruski w 1.990, słowieński w 641, włoski w 832, serbski i kroacki w 353, rumuński w 102, węgierski w 3 szkołach ludowych, a utrakwistycznych szkół ludowych było 405. Z 3,772.571 dzieci obowiązanych do nauki szkolnej, chodziło do szkół publicznych 3,160.857, a do szkół prywatnych 115.621 dzieci. W domu uczyło się 74.524 dzieci, a 26.026 musiano z powodu ułomności odmówić przyjęcia do szkoły. Żadnej nauki nie pobierało 429.961 dzieci w wieku szkolnym. Najwyższą liczbę dzieci nie pobierających żadnej nauki wykazuje Istrya, bo 38 prc., dalej Bukowina przeszło 36 prc. i Galicya blisko 35 prc. obowiązanych do nauki szkolnej. Jedynie Wyższa Austrya posyła do szkoły wszystkie dzieci obowiązane do nauki. Najbardziej do tego ideału zbliża się Niższa Austrya, w której procent dzieci nie pobierających nauki wynosi jedynie 0·3 prc.

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 sierpnia.

We środę nastąpiło pierwsze spotkanie w Wiedniu nowego nuncyusza Talianiego z hr. Gołuchowskim. Minister spraw zagranicznych powitał Taliani'ego, jako dobrego znajomego, ponieważ po 70 roku obaj służyli w Paryżu: hr. Gołuchowski, jako sekretarz ambasady, Taliani, jako sekretarz nuncyatury.

Nuncyusz Taliani jest zdolnym i fachowym dyplomatą, dobrze zna język niemiecki i chociaż pochodzi z małomieszczańskiej rodziny, odznacza się wytwornem obejściem, którego nabrał w ciągu swej dyplomatycznej karyery, zwłaszcza zaś w salonach paryskich.

Przed odjazdem z Rzymu msgr. Taliani, zanim otrzymał pożegnalną audyencyę u papieża, miał kilkogodzinną rozmowę z kardynałem-sekretarzem stanu. Zapewne dotyczyła ona kwestyj kościelno-politycznej natury, odnoszących się do misyi Taliani'ego, ale nie chodziło chyba o szczegółowe instrukcye, gdyż kurya udziela zwykle nuncyuszom wskazówki bardzo ogólnikowe, i dopiero w pojedyńczych wypadkach daje się szczegółowe instrukcye.

Z Paryża.

Wizyta cara w Paryżu ma być niebawem urzędownie obwieszczona; tak przynajmniej opiewają najświeższe telegramy. To też cała prasa francuska żywo zajmuje się tą kwestyą, i to nietylko w znaczeniu szowinistycznem; ale obok tego zapowiedziane odwiedziny wyzyskiwane są na rzecz propagandy monarchicznej. *Figaro* rozpoczyna zbierać składki, by ofiarować carowi szablę honorową, a carowej kołyskę artystycznej wartości. — *Gaulois* zaś przypomina swoim czytelnikom, że podczas obecności cara nie powinni wołać „*Vive le Czar!*" lecz „*Vive l'Empereur!*" — Radykalno-socyalistyczna *Petite République* robi z tego powodu złośliwą uwagę, iż należałoby także z Marsylianki usunąć wszelkie wyrażenia, zwracające się przeciwko tyranom. — Najotwarciej agituje rojalista Cornély, który wręcz wyraża nadzieję, że widok wielkiego monarchy uleczy Francuzów od ich obrzydliwej choroby, republikanizmu. Kiedy Cornély był na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie, nadsyłał do Paryża sprawozdania, tchnące uwielbieniem dla monarchicznego przepychu i obyczajów. Koledzy jego śmiali się z tych sprawozdań, a on odrzekł na to: „Tak jest, rozpływam się w monarchii; biorę dla duszy kąpiel monarchiczną". Takiej samej kąpieli pragnie on teraz dla Francyi. „Mikołaj II — powiada Cornély — zrusyfikuje nas, da nam to, co w rosyjskiej duszy jest pokrewnego z naszą istotą narodową, da nam zamiłowanie monarchii, wierność, lojalizm, zaufanie i wiarę.... Niepodobna, aby najinteligentniejszy naród, jaki istnieje, przy zetknięciu się z carem rosyjskim nie zrozumiał wreszcie, że wstąpił na fałszywą drogę, pozbawiając się spokoju, bezpieczeństwa, nadziei i radości monarchii, która czyni narody silnemi, nadając im jedność".

Tak jawnie wyzyskują monarchiści zapowiedzianą wizytę cara na rzecz monarchicznej propagandy. W następstwie tego radykali i socyaliści, i tak już nie bardzo przychylni dla przymierza francusko-rosyjskiego, zapewne silniej i energiczniej jeszcze wystąpią przeciwko temu nienaturalnemu związkowi.

Rokosz na Krecie.

Materyał dziennikarski do kwestyi kreteńskiej przybiera olbrzymie rozmiary; nie mniej przeto załatwienie jej z każdym dniem staje się trudniejszem. Wczorajsze telegramy z Londynu przyniosły nam treść oświadczenia Curzona w Izbie gmin. Jest ono więcej pokojowe, niż cała dyplomatyczna działalność Anglii; nie mniej przeto jednak stwierdza ono, że rząd angielski w sprawie blokady Krety zajmuje odosobnione stanowisko i nie myśli iść razem z innemi mocarstwami.

Wiadomość o rzekomem porozumieniu Rosyi z Anglią w sprawie wschodniej spotkała się, jak było do przewidzenia, z kategorycznem zaprzeczeniem.

Z Aten donoszą pod datą wczorajszą:

Co do konferencyi króla greckiego z prezydentem ministrów Delyannisem, zapewniają dobrze poinformowane Koła, że obaj naradzali się, jaką postawę ma zająć rząd grecki wobec proklamacyi połączenia Krety z Grecyą, którą zamierza niebawem ogłosić kreteński komitet rewolucyjny. Akt ten wprowadzi bez wątpienia Grecyę w nadzwyczaj drażliwe położenie. Proklamacyę połączenia Krety z Grecyą przyjmie ludność tutejsza z ogromnym entuzyazmem, a w całej Grecyi, która z zapartym oddechem śledzi za biegiem wypadków na Krecie, odezwie się jeden tylko głos radości i zadowolenia. Mimo tego wiedzą wszyscy, że rząd grecki, powodowany obowiązkami międzynarodowej polityki, powinienby odrębne zająć w tej kwestyi stanowisko. Król Jerzy wezwać też miał prezydenta ministrów Delyannisa, aby wobec aktu proklamacyi zachował się zupełnie obojętnie. Delyannis miał jednakże na to odpowiedzieć, że Kreteńczycy żądać będą stanowczej odpowiedzi, a Grecya będzie musiała wtenczas wypowiedzieć swe zdanie.

Wogóle wobec ostatnich wiadomości o rzeziach na Krecie wzmógł się tutaj entuzyazm dla Kreteńczyków, a rząd mniej dbałym jest o powstrzymywanie wywozu broni i amunicyi na tę wyspę.

Donoszą z Konstantynopola:

Według wiadomości z Kanei, rząd tymczasowy, mianowany przez kreteński komitet rewolucyjny, rozpoczął urzędowanie pod przewodnictwem Volondakisa i wydał proklamacyę, w której uzasadnia utworzenie rządu i wzywa wszystkich Greków, oraz wszystkie cywilizowane i chrześcijańskie narody do niesienia pomocy Kreteńczykom.

Ogłoszenie niezależności i połączenia Krety z Grecyą ma nastąpić jeszcze przed przybyciem na Kretę Zihni'ego paszy, skutkiem czego misyę tego komisarza tureckiego można już teraz uważać za iluzoryczną. Z drugiej strony zaś donoszą, iż powstańcy chcą dopiero wtenczas wydać wspomnianą proklamacyę, gdy będą uznani za stronę, wojnę prowadzącą; Anglia wystąpiła już podobno wobec innych mocarstw z propozycyami, a z Rosyą przyszło rzekomo już do porozumienia w tej kwestyi. Wiadomość ta nie potwierdziła się dotąd, nie jest więc wykluczonem, że ma się tutaj do czynienia tylko z rozszerzanemi przez bojaźliwych polityków tureckich pogłoskami. Porta przygotowuje zresztą memoryał do mocarstw, który zawiera statystyczne zestawienie okrucieństw i rzezi na Krecie, mające wykazać, że ludność chrześcijańska Krety nie ustępuje muzułmanom w okrucieństwach i żądzy mordów. Memoryał ten ma wykazać dalej, w jaki sposób Porta zamierza rozwiązać kwestyę kreteńską.

Tutejsze koła dyplomatyczne sądzą jednakże, iż zaburzeniom na Krecie może położyć kres tylko rzeczywiste wdanie się w tę sprawę mocarstw, albowiem powstanie ogarnęło już całe okręgi na Krecie.

Krąży pogłoska, jakoby między ludnością chrześcijańską a muzułmańską przyszło do ponownego starcia pod Kandią, przyczem po obu stronach dopuszczono się zgrozą przejmujących okrucieństw; mówią o wielu zabitych. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma.

Z Szwajcaryi.

Lucerna, w sierpniu.

(Koresp. N. Reformy).

Z pewnością nie mam tylu włosów na głowie (a nie jestem łysy), ile już sprodukowano opisów tego ślicznego miasta nad jeziorem czterech kantonów i ile przy tej sposobności uczyniono porównań. Według jednych jest Lucerna „perłą" Szwajcaryi; według drugich „sercem"; inni znowu widzą w niej „najdroższy klejnot w skarbcu miast szwajcarskich". Któżby je zdołał wyczerpać! Nie mam zamiaru sprofanować tej obfitej literatury opisów Lucerny mizernym wytworem nieudolnej fantazyi, pragnąłbym jedynie z okazyi mego tu pobytu wypowiedzieć kilka pobieżnych subjektywnych wrażeń.

Jeżeli i mnie przy tej sposobności wolno uczynić porównanie, to najchętniej nazwałbym Lucernę „kieszenią Szwajcaryi". Porównanie to może się komuś wydawać zbyt materyalistycznem, nie odmówi mu jednakowoż racyi, a może i trafności ten, kto choć kilka godzin w Lucernie się zatrzymał i pobyt ten na własnej doświadczył kieszeni. Do Lucerny spływa złoto z całego świata i stąd rozprowadza się po całej Szwajcaryi. Wszystkie urządzenia w tem mieście, począwszy od pucobuta, który z całą kolekcyą szczotek, pudełek i słoików, usadowił się koło mostu, wiodącego z dworca kolejowego do miasta, a skończywszy na wytwornym „*Szweizerhofie*" i hotelu „*National*", położonych przy „*Quai national*" — oprócz obowiązku służenia wygodom obcych — który spełniają znakomicie — jeden wspólny mają cel, t. j. pomnożenie bogactwa Lucerny i ściągania do niej jak najwięcej złota. Wszystko dla obcych! Krążąc po głównych ulicach i uliczkach Lucerny, oglądając wystawy, magazynów, składów jubilerskich, drogich koronek, materyj jedwabnych, cygar hawańskich, księgarń — ba nawet aptek i drogueryj, chciałoby się uwierzyć, że stali mieszkańcy Lucerny żadnych potrzeb nie mają — i mimowoli zapytuje się człowiek: gdzież tubylcy swoje potrzeby pokrywają? Gdzie jedzą? piją i gdzie kupują bieliznę, odzienie i obuwie? Bo to, co widać — wszystko jest dla — obcych.

Nie udało mi się — mimo że od tygodnia tu przebywam — „ani razu widzieć" Szwajcarki w białych lakierowanych bucikach, w jedwabnej sukni z bogatym ażurowym haftem, w czerwonym jedwabnym kapeluszu z czarnemi strusiemi piórami. Wątpię też, czy która z nich używa chusteczek koronkowych po 3000 lub choćby po 1000 franków, jakie tu tuzinami widzi się na wystawach sklepowych. Nie przypuszczam, żeby któremukolwiek Szwajcarowi przyszło na myśl zamówić sobie u jednego z tutejszych krawców ubranie *lawn tenis* za 120 franków, mimo że może je — jak krawcy dla zachęty dodają — zamówić „*a mesure*".

A te pająki z czarnych pereł, z brylantowemi nogami, te sprzączki i guziki z misternie cyzelowanego złota i kryształowe lub agatowe trzonki do parasolów i lasek, zapewne też nie należą do codziennych potrzeb stałych mieszkańców Lucerny. Nie zdarzyło mi się także w tutejszej restauracyi ani w cukierni w mieście ani razu prawie usłyszeć rozmowy w chrapliwym bełkocącym dyalekcie szwajcarskim. Wszystko zatem.... dla obcych. Ależbo tu i jest obcych sporo, jak może nigdzie na świecie.

Nie tylko z Anglii i Francyi, lecz nawet — a w tym roku może przeważna liczba — z Milwaukee, Baltimore, Filadelfii, Nowego Jorku, Kalifornii, z Afryki i Australii. Proszę sobie wyobrazić, jakiego rodzaju musi być budżet podróży takiego obywatela z Tangeru lub Chicago, który wraz z rodziną i służbą wybiera się do Szwajcaryi, aby tu w jednym z najdroższych hotelów na *Quai national* przepędzić kilka tygodni. Widziałem ich tu dosyć leżących w wygodnych plecionych fotelach przed „*Szweizerhofem*" i przed hotelem *National* — tych wygolonych miliarderów i milionerów amerykańskich, w ich szaraczkowych ubraniach, wełnianych pończochach, z małą na tył głowy zasuniętą czapeczką i nierozłącznym „*pipe*" w ustach. Nie siedzą, lecz leżą formalnie, kładąc chude nogi na poręcz fotelu, opierając je o kolumnę, lub kładąc je wprost na balustradę — i nie troszczą się zupełnie o to, czy komuś z tem wygodnie lub przyjemnie; — wystarcza dla nich, że im tak jest dobrze.

W końcu nikomu też — „tak dalece" — nie przeszkadzają, gdyż w pierwszorzędnych hotelach stanowią oni większą część gości. Właściciele hotelów robią na nich majątki, szykowni, wyfryzowani i wyfraczeni kelnerzy, skaczą koło nich, bo i oni źle na tem nie wychodzą, a *metre d'hotel* każdym razem radośnie zaciera ręce, gdy olbrzymie omnibusy hotelowe, z każdego pociągu, tuzinami zwożą tych złotodajnych yankeesów i innych egzotycznych nabobów.

Co oni tu robią?.... O ile przed hotelem nie siedzą, włóczą się po esplanadzie, jeżdżą na bicyklach, patrzą się przez lunety na śniegiem pokryte szczyty gór, wożą się w czółnach po jeziorze, lub łowią ryby na wędkę. Właściwem zaś ich zajęciem jest: — napełnianie „kieszeni Szwajcaryi".

Kok.

KRONIKA.

Kraków, 14 sierpnia.

Nowy konserwator. Minister oświaty mianował Stanisława Ludwika Wierzbickiego, dyrektora dyrekcyi ruchu kolei państwowych, konserwatorem komisyi centralnej dla poszukiwań i zachowania zabytków sztuki i historyi.

Ruch ludności m. Krakowa. Według wykazu miejskiego biura statystycznego w ostatnim tygodniu od 2 do 8 bm. było 58 urodzeń, a 41 wypadków śmierci. Małżeństw zawarto 8. Średnia cyfra roczna ludności 80.310.

Popis pionierów. Korpus oficerski 9 batalionu pionierów w Krakowie urządza w niedzielę d. 16 b. m. o godzinie 5 po południu powyżej klasztoru Zwierzynieckiego na Wiśle regaty wodne.

Z teatru letniego. Wczoraj ujrzeliśmy po raz pierwszy na scenie teatru letniego „Niniche", wodewil francuski Hennequina z muzyką Hervego. Skutkiem niepogody stawiła się niezbyt licznie publiczność, która tę sztukę przyjęła przychylnie, witając dość płaskie dowcipy wybuchami śmiechu. — Odkładając obszerniejsze omówienie „Niniche" na

---

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

26 (Ciąg dalszy.)

Szymona weszła w tej chwili z wesołą miną do saloniku, w którym margrabina i Surville rozmawiali na osobności, i rzekła do brata:

— Chodź prędko. Mama pozwala nam tańczyć kotyliona. Nie ma wprawdzie zwyczaju tańczyć na wieczorze z okazyi spisania intercyzy, ale pedanci już odjechali, a zresztą nie jest to przecież małżeństwo konwenansowe.

— To małżeństwo z miłości, szczęśliwa „siostruniu".

— Mówi się małżeństwo „z wzajemności"; mama utrzymuje, że to przyzwoitsze wyrażenie.... No, ale dosyć, że tańczymy kotyliona; poprowadzę go z Ludwikiem, a ty będziesz tańczył z Geraldiną.

— Nie — odparł, — nie tańczę już teraz.

— Jakto? odmawiasz? Byłoby to nie bardzo grzecznie względem Geraldiny, która czeka na ciebie.

— Czeka na mnie?

— Naturalnie; to już ułożone.

— Zgodziła się?

— Oczywiście....

Szymona przesadzała cokolwiek. Geraldina ani się zgodziła, ani nie odmówiła; ale kiedy przyprowadziła jej swego brata, nie mogła oczywiście odmówić. Pierwszy raz w życiu tańczyła na zabawie, czego dawniej tak gorąco pragnęła, w czasach, kiedy obiecywano zabrać ją na bal do Falaise.

Nie było jej wcale przykro, kiedy się dowiedziała, że ma tańczyć z Survillem, ale gdy się znalazła w wirze par kręcących się dokoła niej, zdawało jej się, że kandelabry, meble i ściany kręciły się także i, dostawszy zawrotu, byłaby upadła, gdyby Surville jej nie podtrzymał.

Obawa innego niebezpieczniejszego zawrotu dała jej siłę do zapanowania nad oszołomieniem; wysunąwszy się z ramienia, które ją oplotło, stanęła przez chwilę, nie ruszając się z miejsca, ażeby przyjść do siebie; potem odwróciła swe napół przymknięte oczy, żeby nie widzieć wirujących par.

— Przyzwyczaję się do tego — rzekła.

— I uczuje pani stopniowo pociąg do świata.

— To jeszcze nie wiadomo.

— Czyżby pani myślała żyć tak dalej na uboczu?

— Nie wiem jeszcze, co zrobię.

— Moje pytanie jest może niedyskretne?

— Wszystkie pytania są mniej więcej niedyskretne.

— Bo wszystko, co pani dotyczy, obchodzi mnie....

— To mi pochlebia!

— Uraza więc, jaką pani do mnie czuje, nie zatrze się nigdy?

— Uraza, to wyraz zbyt pompatyczny; „przykre wspomnienie" wystarcza zupełnie.

— Pani jest okrutną.

— Szczerą tylko.

— Wolałbym nienawiść, niż obojętność pani.

— Nie zostawiłam panu wyboru.

— Postanowiłem sobie nie wspominać o przeszłości.

— Najlepiej byłby pan zrobił.

— Nie wytrwałem, i chciałem wiedzieć, czy pani zawsze była....

— Ta sama? O, zupełnie ta sama. Żadnej zmiany.

— Nie chce pani być kochaną?

— Jak dotąd, nie.

— A gdyby wzamian za ofiarowane uczucia nie żądano niczego, coby pani na to powiedziała?

— Domyślałabym się, że później mają zamiar zażądać odemnie bardzo wiele.

Figury tańca zmieniały się szybko, mogli więc tylko zamienić jeszcze kilka zdań nic nieznaczących, aż nadszedł generał Haultmont i powiedział do Geraldiny:

— Siostra moja, cokolwiek znużona, pojechała już do domu, polecając panią „mojej opiece"; otóż przychodzę pani powiedzieć, że gotów jestem pełnić opiekę, dokąd tylko pani zechce.

Geraldina podniosła się szybko:

— Może — rzekła — moja mama niezadowolona była, że ja tańczę.

— Ależ bynajmniej; sama nawet panią do tego zobowiązała. Chciała poprostu wypocząć. „Młodzi" nie mogą zrozumieć, że „starzy" potrzebują spoczynku.

— A więc, jedźmy zaraz.

— Dlaczegóż to?

— Żeby wuj nie potrzebował czuwać.

— A, grzeczną pani jest... Chce mi pani powiedzieć, że jestem starym poczciwcem, który nie trzyma się na nogach, i kiedy północ bije, powinien kłaść się spaść.

— Ależ nie, kochany wuju, chcę pojechać do domu poprostu dlatego, że się nie bawię.

— A! to znowu bardzo pochlebne dla pani dansera....

Surville pociągnął Geraldinę do ogólnej figury, chroniąc ją od potrąceń i unosząc niekiedy, ilekroć, niewprawna, nie szła dość szybko za nadanym jej impulsem.

Życzliwem okiem generał Haultmont śledził ich w tłumie tańczących.

Zaniepokojona odjazdem teściowej, nie dbała rzeczywiście o to, żeby dłużej pozostać na balu i zbliżywszy się do generała, powiedziała:

— Zupełnie seryo, kochany wuju, chciałabym zaraz odjechać do domu, jeżeli wuj gotów mnie zaraz odprowadzić.

— Do usług pani, kochana siostrzenico.

Trzeba było wysunąć się tak, żeby Szymona nie zauważyła tego, gdyż jak najenergiczniej sprzeciwiałaby się wyjazdowi Geraldiny. Geraldina wysunęła się też zręcznie z salonu, i nikt ją już nie „niepokoił".

Adalbert odprowadził ją, i kiedy wsparta na ramieniu generała, schodziła ze schodów, utkwił wzrok w długi jej różowy tren satynowy, wijący się po stopniach. Pod wpływem podnieconej woli i gorącego pragnienia, jakie w nim wzbudzała, powiedział sobie, że będzie do niego należała.

Siedząc w powozie z generałem, dziękowała mu, że na nią zaczekał i że ją odwozi.

— Czy rzeczywiście nie bawiła się pani? — zapytał generał.

— Tańczyć z Adalbertem było mi bardzo nieprzyjemnie.

— Biedny chłopiec! Pani zbyt długo pamięta... objaw, zrozumiany może zbyt tragicznie.

— O! mój wuju.

— Przyznaję, że postąpił zbyt gorączkowo; ale jeżeli pani pomyśli, jak elegancko się zwykle zachowuje, musi pani przyznać, że namiętność, która go popchnęła do tego niewłaściwego kroku, była gwałtowna i nieprzeparta, a w takim razie mogłaby pani być dla niego cokolwiek pobłażliwszą....

— O, ale wuj mi daje bardzo złe rady....

— Wszak teraz moja siostrzenica jest wolną.

— Nie mam zamiaru zmieniać tej wolności.

— Nie trzeba się niczego zarzekać.

— W każdym razie nie byłby to Adalbert.

— Nie podoba się pani?

— Jest mi obojętnym. *Il ne me dit rien.*

— Brawo!... *Quand ça ne dit rien, il faut s'abstenir.*

— A więc wuj dlatego się wstrzymał, że... żadna kobieta nie przemawiała do gustu.

— Przeciwnie, wszystkie przemawiały....

— Ale wuj ich nie słuchał?

— Gdzież tam. Słuchałem i odpowiadałem im, nawet kiedy mówiły wszystkie razem.

— O, mój wuju!

— To panią dziwi? Tak, moje kochane dziecko, większa część mężczyzn nie więcej warta, niż ja stary nicpoń, jakim jestem... albo raczej jakim byłem, trzeba to odróżniać. Otóż, kiedy kobieta sama jedna wzbudza uczucie, które zwykle rozrzuca się, jako monetę zdawkową, powinna za to raczej wdzięczność czuć, a nie urazę. Wreszcie sześć lat urazy za jeden pocałunek, przyznaj pani, że to za wiele....

(C. d. n.).

później, zaznaczamy tylko, że gra artystów, z wyjątkiem pierwszego aktu, szła składnie; zwłaszcza p. Zimajer, pp. Bogucki i Lelewicz wywiązali się z zadania bez zarzutu.

Dostawy kolejowe. Zwracamy uwagę pp. dostawców i przedsiębiorców na dzisiejsze ogłoszenie Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie, dotyczące dostawy progów i materyałów drzewnych na rok 1897.

Konfiskata. Wychodzącego w Krakowie czasopisma *Kuryer Kolejowy* nr. 8 z dnia 15 b. m. skonfiskowany został przez prokuratoryę za artykuł wstępny p. t. „Minister Guttenberg wobec ustaw zasadniczych“.

Z Grzegórzek. W sprawie zaznaczonych w naszem piśmie nieporządków w Grzegórzkach, urząd gminny przysyła nam następujące wyjaśnienie.

Owa osławiona gęsiarnia, z której rzeczywiście wskutek niechlujstwą rozchodzi się nieznośny fetor, rozsuwając wokoło zarazki rozlicznych chorób, znajduje się na terytoryum gminy miasta Krakowa i pod zarządem tejże gminy zostaje. Następnie koryto starej Wisły z obydwoma brzegami tejże jest również na terytoryum gminy m. Krakowa i stanowi własność tejże. W końcu rzezalnia miejska, jak to sam tytuł pokazuje, należy również pod zarząd magistratu krakowskiego. Utrzymywanie porządku i czystości w wyżej nadmienionych miejscowościach należy zatem do gminy m. Krakowa. W sprawie nocnej bójki, która w Grzegórzkach zdarzyła się podczas bezrobocia, zażądano pomocy dyrekcyi policyi w Krakowie, albowiem gmina Grzegórzki znajduje się w rejonie policyi m. Krakowa. Udzielona pomoc uspokoiła wzburzone umysły.

Nowy prezydent miasta Lwowa. Zatwierdzenie wyboru dra Godzimira Małachowskiego na prezydenta miasta Lwowa, jak donosi *Słowo Polskie,* spodziewane jest 16 b. m. Rada ministrów, na propozycyę Kazimierza hr. Badeniego, uchwaliła już bowiem, jak donoszą z Wiednia, przedłożyć cesarzowi wniosek o sankcyę. Wobec tego uroczystę zaprzysiężenie prezydenta i wiceprezydentów odbędzie się prawdopodobnie 21 bm., tj. we czwartek, w obecności wiceprezydenta namiestnictwa p. Lidla, Rady miasta i greminm magistratu. Dr. Małachowski złoży przysięgę według słów roty czytanej przez urzędnika namiestnictwa w ręce p. Liedla, a I wiceprezydent p. Szajer i II p. Michalski w ręce nowego prezydenta.

Zaszczytne odznaczenie. Długoletni i zasłużony członek Towarzystwa Bratniej pomocy i czytelni polskiej w Czerniowcach, a obecnie radca pocztowy we Lwowie p. Józef Białynia Chołodecki, który dał się zaszczytnie poznać swojemi pracami literackiemi, ogłaszanemi pod pseudonimem Walentego Ćwika, otrzymał od wspomnianych Towarzystw dyplom na członka honorowego. Na tytułowej karcie dyplomu widnieje rysunek artysty malarza Popiela, przedstawiający niewiastę polską, wieńczącą laurami nazwisko uczczonego w nagrodę za położone zasługi.

Lekarzem miejskim w Ciężkowicach mianowany został dr. Zygmunt Wąsowicz.

Zakład naukowo-wychowawczy dla dziewcząt w Łomnie. We wrześniu b. r. w Łomnie (powiat turczański) otwarty zostanie Zakład wychowawczy, ostatnie dzieło ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego, oddany pod opiekę Sióstr Rodziny Maryi, Zgromadzenia, założonego przez tegoż pasterza-wygnańca. Nauka w Zakładzie odbywać się będzie w myśl rozporządzenia Rady szkolnej krajowej, według planu szkół 6-klasowych, ponadto obejmie wszystkie gałęzie gospodarstwa i pracy domowej, których znajomość jest tak niezbędną dla panienek, zwłaszcza mniej zamożnych rodzin.

Teorya z praktyką, wychowanie religijno-moralne wraz z intelektualnem i domowo-gospodarskiem łączyć się mają tutaj w jednę harmonijną całość. Prześliczna lesista okolica, otoczona wyniosłemi górami, którą Dniestr tuż u podnóża obszernego Zakładu przerzyna i czyste górskie powietrze stawiają ten instytut i pod względem zdrowotnym w wyjątkowo korzystnych warunkach.

Od poparcia całego społeczeństwa zawisło spełnienie dobroczynnych zamiarów ś. p. założyciela. Podajemy wobec tego ważniejsze wyjątki z przepisów, określających warunki przyjęcia i pobytu w Zakładzie: a) Zakład przyjmuje tylko panienki wyznania katolickiego bez względu na obrządek, po skończeniu lat ośmiu. b) Za całe utrzymanie z opraniem, oraz za naukę, wchodzącą w program szkolny, wychowanki płacić będą 10 złr. miesięcznie zawsze z góry, nie wytrącając świąt nawet dłuższych, chociażby spędzone były nie w Zakładzie, natomiast za czas wakacyjny, spędzony u rodziców, nie płaci się. c) Za naukę francuskiego języka i muzyki dopłacać należy po 3 złr. za każdy przedmiot. d) Każda wychowanka winna mieć wyprawę, odpowiednią do całorocznego pobytu w Zakładzie. e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się i brać udział w pracach domowych i gospodarskich, jak: krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, prasowanie, przyrządzanie nabiału, wędlin, konserwów, dalej chów drobiu, uprawa warzyw i t. d. f) Język wykładowy będzie polski, ale nauka ruskiego i niemieckiego języka będzie dla wszystkich obowiązującą; naukę religii wychowanki pobierać będą według swego obrządku. g) Ponieważ w roku bieżącym liczba uczennic nie może przekraczać 40, dlatego wszyscy rodzice, pragnący korzystać z Zakładu, zechcą najdalej do końca sierpnia zgłosić się do Matki generalnej Zgromadzenia Rodziny Maryi, Lwów, ulica Słodowa l. 6.

Pożegnanie lekarza. Z Przemyśla donoszą: W sali kasyna, w którem jednoczy się wszystka inteligencya powiatu, żegnaliśmy dnia 2 b. m. udającego się stąd do Drohobycza dra Cyryla Hyżyckiego ucztą, daną przez członków kasyna. Dr. Hyżycki przybył do nas w kilka dni po śmierci ś. p. dra Albina Waligórskiego, który padł ofiarą swojego zawodu, zwalczając epidemię tyfusu plamistego. Przerażeni i rozżaleni nie mogliśmy zrazu cenić należycie czynności lekarskiej nowo przybyłego, bo zgasły był nam wszystkim znany i posiadał naszą sympatyę i wiarę. Tyfus szerzył się gwałtownie, a prócz tego mieliśmy i częste wypadki dyfteryi; przez dwa miesiące dr. Hyżycki, w czasie roztopów marcowych i kwietniowych, dniem i nocą objeżdżał powiat, niosąc pomoc chorym. Umiejętnie niesiona pomoc okazała nam rychło, że dr. Hyżycki swoją wiedzą i gorliwością zjednał sobie przychylność i cześć ogółu jako zdolny lekarz i jako pełen poświęcenia i miłujący ludzkość człowiek. Toż na pożegnanie zacnego lekarza w dniu 2 b. m. nawet z dalekich krańców powiatu zebrało się, prócz miejscowej inteligencyi i kolegów, liczne grono obywateli, by odjeżdżającemu w inne strony kraju młodemu lekarzowi oddać należne podziękowanie.

Klęski elementarne. Z Bukowiny donoszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej:*

Teraz dopiero dochodzą wiadomości o straszliwych zniszczeniach, jakie w środkowej i północnej Bukowinie zrządziła burza, która przeciągnęła nad całym krajem w nocy na 8 b. m. Począwszy od Radowiec, cały wielki okręg aż do granicy galicyjskiej na północ — z nielicznemi wyjątkami — ucierpiał od huraganu i gradu. Grad dochodził do wielkości włoskich orzechów, a w powiatach północnych był nawet niewiele mniejszy od jaj kurzych. Wszystko, co było na polach, nawiedzonych gradem w powiatach radowieckim, sereckim, kocmanieckim i częściowo czerniowieckim, zostało zniszczonem doszczętnie. Wicher wyrywał drzewa, zdzierał dachy z chat wiejskich; na milowych przestrzeniach z kukurudzy pozostały zaledwie badyle połamane gradem; kartofle zniszczone tak, że trudno rozpoznać pole, na którem się znajdowały. Od piorunów spaliło się wiele chat po wsiach, przyczem zginęło dużo bydła, a nawet czworo ludzi. W Radowcach spalił się dom, a burza w tem mieście była tak straszliwą, że mnóstwo ludzi usiłowało już umykać na pola w obawie, iż wszystkie domy rozsypią się w gruzy. Podobna burza przeciągnęła nad Mileszowcami, Romanesztami, Ganrenami i Graniczestami w powiecie suczawskim. W Romanesztach piorun spalił dwie chaty. O całkowitem zniszczeniu kukurudzy, kartofli i siana donoszą zwłaszcza z powiatu kocmanieckiego, a to: z Zelenewa, Piadykowiec, Rewakowiec, Berhometu, Dubowiec, Niepołokowiec, Łużan, Łaszkówki, Witelówki, Walawy, dalej z całej przestrzeni wzdłuż gościńca, wiodącego od Czerniowiec do Mielnicy. Szczególnie ucierpiały grunta pochyłe, zwrócone ku południowi. W sadach owoce zniszczone kompletnie. Gdy się zważy, że kukurudza stanowi prawie wyłącznie pożywienie naszego ludu, łatwo zrozumieć następstwa klęski. Włościanom grozi głód. To też rozpacz ich niema granic. Akcya ratunkowa ze strony rządu i kraju jest konieczną.“

Pod Tarnopolem we wsi Dobromirka nastąpiło przedwczoraj oberwanie się chmury. Wezbrane fale zalały niżej położoną część wsi. Włościanie uciekając przed powodzią przepędzili noc całą na drzewach. W rozszalałych nurtach wód znalazła śmierć jedna włościanka z dzieckiem.

Z Krynicy piszą nam: W poniedziałek dnia 10 b. m. odbył się tutaj koncert dobrze znanego w krakowskich kołach muzycznych tenorzysty p. Włodzimierza Malawskiego ze współudziałem pani dr. Gembarzewskiej, panny Baranowskiej, oraz artysty teatru krak. p. Mielewskiego. Koncert pod względem artystycznym wypadł świetnie, a licznie zgromadzona publiczność burzą oklasków nagradzała wykonawców. P. Malawski, o którym śmiało powiedzieć można, że w krótkim czasie zdumiewające czyni w śpiewie postępy, dzięki pracy i wybornemu materyałowi wokalnemu, jakim rozporządza, obudził istotne zajęcie ślicznem wykonaniem aryi z „Halki“ i pieśniami Niewiadomskiego i Moniuszki. W wyższym jeszcze stopniu oklaskiwaną była p. Gembarzewska za pełne smaku i artystycznego poczucia odśpiewanie cavatiny z op. „Macbeth“ Verdiego. P. Baranowska grała Sarasatego Fantazyę z „Fausta“, a p. Mielewski z zapałem wygłosił ustęp z „Dziadów“.

Po koncercie odbył się reunion, który zaznaczył się wielkiem ożywieniem pomimo dysharmonii, jaką usiłowała wprowadzić gromadka tych „lepiej urodzonych“, którzy zazwyczaj lubią chełpić się zaletami dobrego wychowania.

Aura, jak wszędzie tak i tutaj nie sprzyja nam. W początku b. m. mamy codziennie ulewne deszcze i dotkliwe chłody, które psują humor i niekorzystnie wpływaią na postęp kuracyi.

Z Warszawy. Wbrew rozpuszczonym przez niektóre zagraniczne dzienniki pogłoskom o zamierzonem ustąpieniu generał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, z zajmowanego dotąd stanowiska, nadeszły tu wiadomości, że hr. Szuwałow po kilkomiesięcznym urlopie, spędzonym w swych dobrach w Rosyi, w tych dniach już powraca do Warszawy i obejmuje swój urząd.

Wspaniały plac Ujazdowski w Alejach, znane miejsce zabaw ludowych, zamienione na miejski park spacerowy publiczny. Uroczyste otwarcie nowego parku odbyło się przedwczoraj.

W pełni ogórkowego sezonu jedynem urozmaiceniem dla mieszkańców Warszawy są teatrzyki ogródkowe, cieszące się w tym roku znacznem powodzeniem. Teatr Wodewil, kierowany przez St. Dobrzańskiego, prowadzi kampanię efektownemi sztukami oryginalnemi: „Swatami lichwiarskiemi“ K. Zalewskiego i „Babami“ Junoszy i Przybylskiego. Teatr łódzki Michała Wołowskiego, operujący w cyrku na Ordynackiej, wynalazł żyłę złota w oryginalnej komedyi Szutkiewicza „Popychadło“, a teatr Belle-vue po raz 23 wystawił wczoraj komedyę Ruszkowskiego „Jadzia wdową“. Autor sztuki przybył umyślnie ze Szczawnicy do Warszawy, aby być świadkiem swego tryumfu.

W Wodewilu występowała z wielkiem powodzeniem artystka sceny krakowskiej, p. Marya Sznage. Na ostatniem przedstawieniu komedyi „Baby“, które było zarazem ostatnim występem artystki krakowskiej, publiczność żegnała p. Sznage gorącemi oklaskami i kwiatami.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie w Wiedniu życie wystrzałem z rewolweru Jan Ostachowski, majster lakierniczy, pochodzący z Galicyi. Niepowodzenia materyalne były powodem rozpaczliwego kroku.

Wyśledzenie zbrodniarza. Policya wiedeńska wyszukała człowieka, który przyniósł do warsztatu bombę dynamitową dnia 1 b. m. Jest to Czech, mówiący tylko swoim językiem; przed niewielu dniami przybył do Wiednia. Człowiek ów nie wiedział nic o tem, do jakiego czynu został użyty. Za odniesienie pakietu, zawierającego bombę, otrzymał 60 cent. od Focka, mechanika, aresztowanego zaraz w pierwszym dniu i podejrzanego przez policyę o popełnienie zbrodniczego zamachu. Fock zalecił posłańcowi najsurowiej, aby obchodził się ostrożnie z pakietem, a przedewszystkiem, aby go nie upuścił na ziemię. Nadto uprzedził go, aby po złożeniu pakunku jak najszybciej oddalił się z warsztatu.

Międzynarodowy kongres szewców odbędzie się w dniach 15 i 16 bm. w Peszcie.

Z Berlina. Na katedrę archeologii i sztuk pięknych, opróżnioną przez śmierć profesora Ernesta Curtiusa, powołano profesora filozofii klasycznej z Getyngi, dra Ulricha von Wilamowitza-Moellendorfa, zięcia słynnego historyka, Teodora Mommsena.

Ślepotę, powstałą wskutek zniszczenia siatki ocznej, uważaną dotąd za niewyleczalną, z powodzeniem leczy podobno dr. Deutschmann z Hamburga, stosując, jako środek leczniczy, substancyę szklistą z oka królika. Bliższe szczegóły swojej metody leczenia podał znany okulista w 20 zeszycie swych „Przyczynków do okulistyki“, wychodzących w Hamburgu.

Znany inżynier, Otton Lilienthal, pracujący już oddawna nad rozwiązaniem problematu umożebnienia ludziom przy pomocy skrzydeł lotu w powietrzu, ciężkiemu uległ wypadkowi. W Rhinow, w Brandeburgii, z pagórka wysokiego na 30 metrów, przy pomocy aparatu swego uniósł się w powietrze, niebawem jednak skrzydła zawiodły i spadł na ziemię ze znacznej wysokości, przyczem ciężkich doznał potłuczeń, które grożą mu poważnem niebezpieczeństwem życia.

Straszny wypadek, którego ofiarą padło czworo ludzi, zdarzył się na Sprei, w pobliżu Treptowa. Około północy, z soboty na niedziele, najechał wracający z wycieczki do Schmöckwitz z licznymi pasażerami parowiec Towarzystwa Tismer „Neptunshain“ na mały, wzdłuż brzegu jadący, parowczyk „Toni“ z takim impetem, że przeciął go na dwoje i zatopił na miejscu. Z pasażerów sześciu zdołano uratować, czterech utonęło.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas wczorajszego pobytu prezydenta Faure'a w Rennes wydarzył się nieszczęśliwy wypadek przy sposobności puszczania ogni sztucznych na polu marsowem. Już zapalenie się dachu trybuny wskutek rakiety wywołało pewną panikę, która spotęgowała się, gdy dowiedziano się, iż skutkiem nieoględnego zapalenia bomby sztucznej poniosła śmierć 15-letnia córka kupca Thomasa; równocześnie stwierdzono, że także kupiec Cheminet ciężko jest ranny, a kilka osób odniosło lekkie rany. Faure udał się bezpośrednio z pola marsowego do szpitala, dokąd odstawiono rannych, a rodzinie Thomasa kazał wyrazić ubolewanie z powodu tego wypadku.

Podwójne samobójstwo. W Liwornie wywołało podwójne samobójstwo dwóch braci ogromne wrażenie. Jeden z nich, kupiec Gustaw Deveroli, postanowił, wskutek strat materyalnych, odebrać sobie życie i nie dał się odwieść od tego, mimo błagań brata, który piastował godność pierwszego dyrektora banku Tirreno. Wczoraj wyskoczył Gustaw z czwartego piętra, a w ślad za nim poszedł brat Wiktor, z rozpaczy, że nie udało mu się zapobiedz zamiarowi samobójstwa ze strony Gustawa.

Tresura psów wojennych. Przy batalionie strzelców gwardyjskich w Poczdamie tresują zawsze około trzydzieści psów rozmaitej rasy, by mogły oddawać usługi podczas wojny. Tresura rozpoczyna się od tego, że psy towarzyszą patrolom w ich wycieczkach. Z początku prowadzą psy na lince, później biegną one wolno obok żołnierzy. Następnie uczą psy, by wracały od patroli do głównego oddziału z meldunkami. Meldunek pisze się na karteczce tak małej, iżby zmieściła się za płytkę mosiężną, umieszczoną na obroży. Ta część zadania najlepiej przypada psom do smaku. Już w chwili, gdy żołnierz manipuluje koło obroży, trudno psa utrzymać, a gdy go puści, pies w szalonym pędzie wraca do oddziału. Trudniej przychodzi wyuczyć psa, aby, zaniósłszy meldunek, wyszukał napowrót swą patrol, która tymczasem posunęła się dalej. Jeszcze trudniejszem stadyum tresury jest wyszukiwanie rannych. Pies, znalazłszy rannego, musi przynieść do oddziału jego czapkę, albo strzępek z jego odzienia. Dalszem stadyum tresury jest donoszenie naboi kompaniom, będącym w ogniu, ostatnim zaś szczeblem wykształcenia jest doprowadzić do tego, aby pies wytropił nieprzyjaciela, nie zaszczeknąwszy ani razu. Najłatwiej dają się tresować niemieckie psy legawe.

Oryginalny zakład. Z Moskwy donoszą: Młoda panienka, mająca szczery zamiar udania się za granicę dla kształcenia, a nie posiadająca ku temu środków, zwróciła się o pomoc do znanego filantropa p. P. Ten przyjął ją grzecznie, wysłuchał projektów i oświadczył, że w zasadzie nie uchyla się od dawania pomocy, z własnego jednak doświadczenia przekonał się, iż ci, którym pomagał, zawiedli jego nadzieje. Młoda panienka upewniała filantropa, iż wierzy w swe siły i prosiła go o danie jej możności wykazania energii i przedsiębiorczości.

Pomyślawszy chwilę, p. P. zgodził się na prośbę i podyktował następujące warunki: jeżeli w ciągu dwóch miesięcy petentka zbierze 500 tysięcy biletów tramwajowych, otrzyma w ciągu 5 lat środki na kształcenie się za granicą, w przeciwnym zaś razie zobowiązuje się być guwernantką w ciągu 5 lat bezpłatnie u jednej z kuzynek filantropa. Umowę obie strony podpisały w obecności świadków. Młoda i energiczna panienka rozesłała do wszystkich znajomych listy z prośbą o nadsyłanie biletów tramwajowych. Przysyłano je też całemi wiązkami, ale pomimo tego, gdy do upływu terminu brakowało tylko dwa dni, miała ich tylko 493.000 i straciła nadzieję wygrania zakładu. Ostatniego dnia dopiero otrzymała worek w kilku tysiącami biletów i list od jakiegoś oryginała, który pisze, że ze łzami w oczach rozstaje się ze swym skarbem, ale chce pomódz bliźniemu.

W oznaczonym terminie młoda panna zgłosiła się do p. P. i okazała mu 500 paczek biletów po 1000 w każdej. Zakład więc wygrała, a w dodatku zacny filantrop wyprawił na jej cześć obiad, na który zaprosił nietylko świadków umowy, ale i wielu innych gości.

Rosyjska policya. Kiedy car Aleksander II. bawił w Wisbadenie, przydzielony był do jego boku jako strażnik bezpieczeństwa pruski urzędnik, p. Ganders. Otóż we wspomnieniach swoich twierdzi on, iż źródłem ciągłych nieprzyjemności dla delegatów pruskiej policyi, przy całej zresztą uprzejmości Moskali, było natarczywe żądanie, aby tego lub owego, co się im wydawał podejrzanym, bez długich korowodów pakować do kozy na czas pobytu cara w danem miejscu. Nic nie pomagały przedstawienia, że to tak bez pomocy prawa nie da się załatwić. Skarżyli się na to Moskale u prezydenta policyi berlińskiej, u kanclerza, ale nic nie pomogło, a choć wreszcie rosyjski ambasador wytłómaczył Moskalom z otoczenia carskiego, że istotnie w Prusiech nie tak łatwo kogoś zamknąć do kozy, to jednak, choć się z faktem musieli pogodzić, nie rozumieli go.

Z tem wszystkiem doskonałymi byli ci Moskale policyantami. Tak n. p. pewnego dnia wisbadeńska policya zawiadomiła Aszeberga z dworu carskiego, że przybył do miasta młody rosyjski student, jak się zdaje, wcale bogaty. Aszeberg poszedł za studentem do sali gry w ruletę i *trente et quarante* i stanął obok niego. Zauważył, że student gra wprawdzie wysoko, ale bez zajęcia, jak gdyby o czem innem, a nie o grze myślał, zauważył dalej, że włosy mają wprawdzie barwę czarną, ale sztuczną. Mianowicie za uchem ukazywało się malutkie i cieniutkie pasemko, ledwie widoczne, koloru żytniej słomy. Barwa ta włosów stosowała się też lepiej do jasnej i różowej cery studenta, niż krucze sploty. Przypatrując się jeszcze bliżej, Aszeberg spostrzegł, że oblicze studenta okazuje przecież gdzieniegdzie drobniutkie zmarszczki, które tylko sztucznie zatarto, aby twarzy nadać młodszy wygląd. Było to wszystko około 10 czy 11 w nocy, to też Aszeberg dopiero nazajutrz postanowił zbadać dokładniej, kto jest właściwie owym rzekomym studentem rosyjskim, zanim się jednak na spoczynek udał, uwiadomił o wszystkiem barona Szulca, naczelnika policyi przy carze. Szulc nic na całą sprawę nie powiedział, kiedy jednak Aszeberg udał się nazajutrz do hotelu, w którym stał ów student, powiedziano mu, że student wcale tej nocy nie wrócił. Dopiero po trzech dniach nadeszła wiadomość, iż studenta rosyjskiego z Wisbadenu widziano w towarzystwie rosyjskich policyantów w drodze do Rosyi. Tak szybko i cichaczem załatwił się z nim baron Szulc, a że miał racyę, okazało się później. Student ów umknął swemu konwojowi, potem wrócił tajemnie do Rosyi, wykonał zamach na cara, zginął na szubienicy i nazywał się Nieczajew.

Zasztyletowany na scenie. Okropny wypadek wydarzył się w poniedziałek na przedstawieniu w teatrze Novelty w Londynie. Dawano sztukę pod tytułem „Grzesznicy nocy“, która kończy się zasztyletowaniem złoczyńcy. Skutkiem nieostrożności użyto do przedstawienia sztyletu prawdziwego, który przebił serce nieszczęśliwego aktora.

Ze zbyt naturalnym jękiem runął złoczyńca na ziemi, a że w tej chwili spadła kurtyna, publiczność rozeszła się spokojnie do domów i dowiedziała się dopiero dnia następnego o okropnym fakcie.

Lekarze nie zdołali uratować życia aktora, który w kilka minut potem wyzionął ducha.

Majątek narodowy Stanów Zjednoczonych oceniają na 76,000,000.000 dolarów.

Podobno w Stanach Zjednoczonych istnieje 4.000 milionerów w dolarach.

Przypuszczając, iż każdy posiada po 10,000.000 dolarów, ogólny majątek tych 4.000, odjęty od ogólnej sumy majątku Stanów Zjednoczonych, wykazuje jeszcze 400 dolarów na głowę, czyli o 66% więcej niż przed 45 laty.

Z tego wynika, iż klasa milionerów nie skrzywdziła klas innych, otrzymała jedynie większą część majątku narodowego, do zdobycia którego sama najwięcej się przyczyniła.

Wyścigi konne pod Tatrami. Po raz pierwszy w tym roku odbyły się w Kesmarku wielkie wyścigi konne, urządzone przez budapeszteński klub jazdy panów. Meeting, nazwany „Tatra-Łomnicz“, trwał cztery dni.

Dzień pierwszy 26 lipca. Handicap Tatrzański. Nagroda 16.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi. Meta 1600 mtr. Zapisano koni 22, biegało 7. Hr. J. Andrassy'ego ogier kaszt. 3-letni „Milton“ po Horatius od Miss Bowzser (50 kg.) 1, p. Siltona ogier gniady 4-letni „Vedero“ (59 i pół kg.) 2, hr. E. Batthyany'ego ogier kaszt. 5-letni „Almos“ (60 kg.) 3. Totalizator 37 : 5.

Dzień drugi 28 lipca. Nagroda Łomnicy 5000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 8, biegało 5. Hr. Z. Uechtritz klacz kaszt. „Rozi“ po Gunnersbury od Analyse 1, p. A. v. Lederera ogier gniady „Balek“ 2. Totalizator 10 : 5.

Dzień trzeci 30 lipca. Nagroda Spiska. 5000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2500 mtr. Mianowano koni 13, biegały 2. Stada Nezsa ogier kaszt. 3-letni „Bator“ po Balvany od Csalfa 1, p. A. v. Lederera ogier gniady 3-letni „Zapor“ 2. Totalizator 5 : 5.

Dzień czwarty 8 sierpnia. Nagroda Kesmarku. 6000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi. Meta 1200 m. Zapisano koni 13, biegały 3. P. C. Wood klacz kaszt. 3-letnia „Noisette“ po Juggler od Hazledell 1, hr. Arco Zinneberga klacz kaszt. 2 letnia „Offensive“ 2. Totalizator: nie podany w sprawozdaniu urzędowem.

Armaty na welocypedach. Anglicy wpadli na pomysł użytkowania welocypedów dla służby artylerzyckiej. Skonstruowali więc małą szybkostrzałową armatę, osadzoną na bicyklu, i chcą pomysł ten jeszcze bardziej udoskonalić, tak, aby i dwie armatki znalazły pomieszczenie. Welocypedy te są to tak zwane tandemy, poruszane przez dwóch cyklistów. Mają oni także stanowić obsługę działka. Tę lekką artyleryę nazwano „welo-artyleryą“.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 15 sierpnia: „Faust“, opera Gounoda, ostatni występ pp. Korolewicz i Myszugi.

W niedzielę 16 sierpnia: „Straszny dwór“, op. Moniuszki z pp. Korolewicz i Myszugą (ostatnie przedstawienie operowe.

Repertoar teatru letniego
(w parku krakowskim).

W sobotę 15 sierpnia: Po raz drugi „Niniche“ z p. Zimajer.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Opera.** Żywe zainteresowanie obudził wśród publiczności wczorajszy występ panny Korolewiczówny, która podczas zeszłorocznego sezonu operowego tak pochlebnie zapisała się w naszej pamięci. „Marta“ z p. Myszugą w partyi Lyonela stanowiła również niemałą atrakcyę, a dwie te okoliczności złożyły się razem na wieczór niezwykle ze stanowiska artystycznego zajmujący. P. Korolewiczówna w tytułowej partyi opery Flotowa usprawiedliwiła najzupełniej pochlebną opinię, jaka występ jej poprzedziła. — Śpiewna, pełna głębokich akcentów partya znalazła w niej wyborną wykonawczynię. Głos młodej artystki brzmiał całą pełnią pięknego metalu, a wrodzone poczucie muzykalne pozwoliło jej wyzyskać efekta partyi i zdobyć gorący oklask słuchaczy. Widocznie dłuższy o[illegible]nek, przerywany tylko studyami, nader [illegible]stnie wpłynął na wzmocnienie głosu, któ[illegible]skał wiele na świeżości i rozszerzył się [illegible]łej skali. Trochę więcej technicznego opa[illegible]nia, śmiałości w atakowaniu i zaokrąglenia[illegible] frazowaniu, dotąd jeszcze zbyt dyskretnem, [illegible]stawiłoby tę partyę w rzędzie popisowych u[illegible]lentowanej śpiewaczki.

O Lyonelu p. Myszugi trzebaby powtórzyć wszystkie pochwały, jakiemi niejednokrotnie darzono znakomitego śpiewaka, gdyż jest to partya na wskróś liryczna i rzewna, pełna akcentów serdecznego bólu, który Myszuga uwydatnia nieporównanie, dzięki rodzajowi swego głosu i wybornej szkole. Odnaleśliśmy wczoraj p. Myszugę w pełni głosu i w pełni tego pełnego sukcesu, jaki towarzyszy najlepszym jego partyom. Za wspaniale odśpiewaną aryę aktu III wręczono artyście wspaniały wieniec.

Punkala śpiewał, jak zawsze, z klasycznym spokojem i z wytwornością pierwszorzędnego artysty p. Jeromin, a godną, jak zawsze, partnerką była p. Kasprowiczowa. P. Kiczman, jeden z najsumienniejszych i najmuzykalniejszych współpracowników opery, bardzo inteligentnie traktował małą partyę milorda.

Chóry i orkiestra kierowane surową i wytrawną ręką p. Jareckiego wywiązały się z zadania bez zarzutu, a w finałach zdobyły oklaski. Wogóle przedstawienie wczorajsze należało do szeregu najlepszych w sezonie i trwale zapisało się w pamięci melomanów. *W. Pr.*

— **Tadeusz Ajdukiewicz,** artysta malarz, bawiący obecnie na świeżem powietrzu w zamku Feistritz w Styryi, został wezwany przez króla rumuńskiego do wymalowania wielkiego obrazu, mającego uwiecznić zjazd czterech panujących, mianowicie: cesarza austryackiego, królów serbskiego i rumuńskiego i księcia bułgarskiego. Zjazd ów odbyć się ma w Bukareszcie we wrześniu tuż po uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy.

— **„Povera Polonia“.** Pod tym tytułem dziennik medyolański *Il Secolo* zamieścił artykuł pióra Gastona d'Alfiore, o opłakanem położeniu Polaków pod rządem rosyjskim. Dat do tego artykułu dostarczył autorowi — Polak dr. R.

— **Dwie nowe słowiańskie opery.** Tryesteński *Il Pensiero Slavo* pisze: W teatrze krakowskim wystawiono niedawno z wielkiem powodzeniem nową polską operę „Goplanę“ maestra „Ladislaw Zelenski“. Jest to dzieło bogate w motywa narodowe słowiańskie, w całości jednak przebija w niem szkoła wagnerowska (!) Libreto napisał p. German, a wziął je z słowiańskiego (?!) dramatu „Balladyna“.

Wiktor Parma, znany kompozytor słowieński, ukończył w tych dniach operę w jednym akcie i nazwał ją „Ksenja“. Treść wzięta jest z życia ludu słowieńskiego i dobrze rozwinięta. Muzyka jest prześliczna, bogata w melodye i tęskna.

— **Sezon teatralny w Poznaniu** pod nową dyrekcyą rozpocznie się dnia 1 października. P. Rygier jest obecnie zajęty angażowaniem nowych sił teatralnych; między innemi pozyskał pannę Jadwigę Tańską, artystkę teatru stanisławowskiego, która występowała na scenach lwowskiej i krakowskiej, oraz pannę Zofię Ogińską, młodą uczennicę warszawskiej szkoły dramatycznej.

— **Z wystawy obrazów w Poznaniu.** O wystawionych w salonie sztuk pięknych w Poznaniu obrazach Walerego Eljasza pisze sprawozdawca *Kuryera Poznańskiego:*

„Mamy i Kossaka „Bitwę pod Zborowem“ i 6 widoków tatrzańskich Walerego Eljasza. Ostatniego malarza lubię za jego pogodę i — że tak powiem, jędrną sielskość, która każdy jego obrazek czyni pociągającym. Weźmy na przykład rodzajowe malowidło przedstawiające: „Dudarza Karpackiego“, któremu przysłuchują się dwie tęgie dziewuchy wiejskie: samowiedza artysty wiejskiego spotyka się tutaj z naiwnym podziwem muzykalnych słuchaczek; albo ów zadumany „juhas nad Morskiem Okiem“: bywalcy z Zakopanego potwierdzą, że to dobry ich znajomy; albo jakaż to błoga cisza „nad brzegiem jeziora w Tatrach“! Bogactwo barw, czystość rysunku i spokój kompozycyi sprawiają, że obrazki Eljasza są bodaj najmilsze ze wszystkich prezentujących się na naszej wystawie.“

Dział ekonomiczny.

Z dorocznego sprawozdania starszego weterynarza miasta Lwowa za rok 1895 podajemy następujące daty: We Lwowie znajdowało się koni 1.916, bydła rogatego 1.114, osłów 3, kóz 11, trzody chlewnej 450, psów opłacanych 1.586, zwolnionych od opłaty 1.337 psów, jako stróżów domowych, razem 2.923 psów.

Z chorób infekcyjnych panowała zaraza piersiowa u koni, a to szczególniej w miesiącach lutym, marcu i kwietniu. Przebieg wszakże był bardzo łagodny.

Wściekliznę stwierdzono u 34 psów. — Psy wściekłe pokąsały 22 osób, z których 2 udało się bezzwłocznie dla kuracyi do prof. Bujwida w Krakowie, inne, po bezzwłocznem opatrzeniu ran przez lekarzy miejskich, pozostały w domach. Wypadku wystąpienia wścieklizny u człowieka nie notuje rok 1895. Nadto psy wściekłe pokąsały: psów 47, kotów 8, świnię 1. — Zwierzęta te wybito i zagrzebano. — W szkole weterynaryi rozpoznano wściekliznę 21 razy; w rakarni miejskiej 23 razy.

W rzeźni miejskiej zabito: wołów i krów 17.868, jałownika 8.034, cieląt 29.886, owiec i baranów 3.860, trzody chlewnej różnego wieku sztuk 34.180. Sprowadzono mięsiw surowych lub przerobionych 18.010 cent. metr. W rzeźni prywatnej na Bogdanówce (terytoryum miejskie) zabito: wołów i krów 858. Cieląt 654.

Na targi bydlęce w piątki (bydło użytkowe) sprowadzono 24.523 sztuk, w środy (bydło rzeźne) 9.274 sztuk, razem 33.797. Koni w piątki 10.993. Trzody chlewnej 1862. Cieląt ssących 4.913, z tych ostatnich 60 sztuk usunięto z targu z powodu niedojrzałości ich do rzezi.

Zapas złota w austro-węgierskim banku. Według wykazu ogłoszonego 10 b. m. zapas złota w bryłach i monetach, jakim rozporządza bank austro-węgierski, wzrósł o 3,758.000 złr. Natomiast zapas dewiz złotych spadł o 231.000 złr., a zapas srebra o 654.000 złr. Według ostatnie-

...zapas kruszcu szlachetnego w banku ...je wartość 426,647.000 złr.

...szenie kapitału banku austro-węgier... pomiędzy propozycyami, jakie bank po... toku układów o odnowienie przywile... ...owego, znajduje się także pomnożenie ...u bankowego przez emisyę akcyj za 15 ...ów. Banknotów austro-węgierskiego ...u znajduje się obecnie w obiegu za 576 ...onów.

Nowa fabryka keramiczna, wyrabiająca dobo... rowe cegły, dachówki i kaffe do pieców, otwartą została w Biegonicach pod Starym Sączem.

Roboty kolejowe w Bułgaryi. *Agence Balcanique* donosi, że minister kolei żelaznych i komunikacyj rozpisał konkurs na rozdanie robót przy budowie kolei na linii Ruszczuk-Orechowica-Nowa-Zagora (238 klm.), oraz kolei na linii Sarembey-Filipopol-Nowa-Zagora (195 klm.). Termin dla pierwszej linii upływa 19 września, dla drugiej 17 października. Dla pierwszej linii wyznaczono kaucyę w kwocie 1,400.000 fr., dla drugiej w kwocie 750.000 fr.

Lwów, 13 sierpnia. Pszenica 6·50 do 7·—. Żyto 4·90 do 5·10. Jęczmień browarny 5·— do 5·10. Jęczmień pastewny —·— do —·—. Owies 5·— do 5·30. Rzepak 8·50 do 8·75. Groch —·— do —·—. Wyka 4·— do 4·50. Na...enie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·— ... 4·25. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna ...erwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— ... —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— ... —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do —·—. Chmiel nowy na termina 25·— do 35·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— —·—. Waranty —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 13 b. m. dostarczono 3163 cieląt, 562 żywych świń, 983 świń bitych, 221 bitych owiec i 26 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 38 ct. do 46 ct., przednich po 48 ct. do 54 ct.; świnek po 35 ct. do 44 ct., bitych ciężkich świń 46 ct. do 50 ct., prosiąt pierwszej jakości od 46 ct. do 56 ct., a bitych owiec od 28 ct. do 42 ct. Jagnięta płacono po — złr. do — złr. za parę.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 14 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·8 mm	742·8 mm	741·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,8	+12°,8	+20°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 2	WNW 1	WSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	90 %	94 %	67 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	6	7

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Paryż, 14 sierpnia. Wczorajszy numer tutejszego dziennika anarchistycznego *Le Libertaire*, który założył Sebastyan Faure wraz z Ludwiką Michel, skonfiskowano wczoraj, albowiem zawierał portret Caseria, oraz artykuł, wychwalający zamordowanie prezydenta.

Z Rennes donoszą, iż jest wprost zadziwiającem, że tylko 5 osób poniosło rany od kawałków eksplodującej bomby sztucznej. Osoby te były oddalone od miejsca wybuchu około 150 metrów i stały wśród tłumów. Śledztwo wykazało, że przy urządzeniu ogni sztucznych dopuszczono się ciężkich błędów, z których największym był ten, że nie zakopano bomby, lecz postawiono ją na ziemi.

Londyn, 14 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin oświadczył podsekretarz stanu Curzon, iż nie istnieje zamiar uznania powstańców kreteńskich za stronę wojnę prowadzącą.

Londyn, 14 sierpnia. Izba panów przyjęła jednę z aprobowanych przez Izbę gmin zmianę, dotyczącą ustawy o stosunkach irlandzkich, 74 głosami przeciw 68; reszta zmian przyjęto bez głosowania.

Ateny, 14 sierpnia. Nowomianowany w miejsce Abdullaha paszy gubernator wojskowy Ibrahim pasza przybył wczoraj do Kanei wraz z dwoma osobnymi pułkami tureckimi. Położenie na Krecie nie zmieniło się w niczem.

Belgrad, 14 sierpnia. Minister wojny, generał Franassowicz, odjechał do Semendryi, aby królowi Aleksandrowi wręczyć swoją dymisyę. Jego następcą ma zostać generał Pawłowicz.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Czerniowce, 14 sierpnia. Minister kolei żelaznych Guttenberg przybył tutaj wczoraj rano osobnym pociągiem, witany na dworcu przez zastępcę prezydenta kraju, krajowego radcę rządowego Stronera, marszałka krajowego Lupula i reprezentantów innych władz.

Berlin, 14 sierpnia. Przybył tu gubernator Kamerunu, Jodko Puttkamer.

Paryż, 14 sierpnia. Odwiedziny cara w Paryżu zapowiedziane będą urzędownie na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów w pałacu Elizejskim.

Paryż, 14 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi z Kairu: Wiadomości z południowej granicy brzmią ciągle niepokojąco. W wojsku panują choroby, wywołane straszliwemi upałami. Załoga Suadry wyruszy prawdopodobnie z końcem tego miesiąca do Dongoli.

Paryż, 14 sierpnia. Prezydent Faure powrócił tutaj dzisiaj rano.

Fougères, 14 sierpnia. Prezydenta Faure'a witała z zapałem ludność. Po zwiedzeniu miasta, wziął udział prezydent w śniadaniu, danem na jego cześć przez radę municypalną. Następnie udał się do Mayenne, skąd odjechał do Laval, a dzisiaj przed południem powraca do Paryża.

Londyn, 14 sierpnia. *Daily News* donosi z Aten: Wskutek ostatnich rzezi na Krecie, rząd grecki nie przeszkadza zbiegłym z Krety do Grecyi Kreteńczykom powracać z bronią w ręku na wyspę. Rząd nie stawia również poważnych trudności kreteńskiemu komitetowi obrony w wysyłaniu broni dla powstańców.

Londyn, 14 sierpnia. Wczoraj po południu zmarł tu prezes *Royal Academy* John Mullais.

Chrystyania, 14 sierpnia. Podróżnik do bieguna północnego, Frithjof Nansen, przybył tu na okręcie Windward. Dzienniki donoszą, że Nansen dotarł o 4 stopnie dalej na północ, niż Lockword.

Vardoe, 14 sierpnia. Nansen i porucznik Johansen dotarli podczas swej wyprawy do 86 stopnia 14 minut północnej szerokości. Na północ od 82 stopnia nie zauważono już żadnego lądu. Nansen i Johansen udali się potem do kraju Franciszka Józefa, gdzie przezimowali. Tutaj odnalazła ich wyprawa Jacksona i okręt „Windward", na którego pokładzie przybyli wczoraj po południu do Vardoe; obaj cieszą się dobrem zdrowiem.

Sofia, 14 sierpnia. Dymisya Petrowa wywołała w kołach wojskowych wielkie wrażenie. Sądzą, iż Petrow był zmuszony podać się do dymisyi, nie spodziewają się także szybkiego rozwiązania przesilenia.

Koła rządowe oświadczają, iż kwestya powrotu oficerów bułgarskich z Rosyi nie była powodem dymisyi, lecz postawa Petrowa wobec różnych kwestyj, a nawet insubordynacya w kilku wypadkach.

Ateny, 14 sierpnia. Zwolennicy Trikupisa postanowili połączyć się z resztą opozycyi, w razie gdy rząd nie zajmie w kwestyi kreteńskiej postawy, odpowiadającej woli narodu.

Ateny, 14-go sierpnia. Król przyjął u siebie członków kreteńskiego komitetu reformowego i z zajęciem wysłuchał relacyi o stosunkach na Krecie.

Nowy Jork, 14 sierpnia. Liczba osób, które w ciągu ostatnich 24 godzin zmarły w Nowym Jorku i w okolicy na udar słoneczny, wynosi 173. Straszliwe upały, jakie panowały przez kilka dni, zmniejszyły się znacznie.

Pittsburg, 14 sierpnia. Ulewny deszcz spowodował tutaj i w Allegheny powodzie. **30** ludzi poniosło śmierć. Woda zabrała wiele domów i mostów.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Bereński.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 14 sierpnia 1896.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	60
Zjednoczony dług w srebrze	101	60
Austryacka renta złota	123	55
4% austryacka renta (marcowa)	101	05
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	99	50
Akcye banku austro-węgierskiego	958	—
Akcye kredytowe	362	—
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	65
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	05
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 14 sierpnia. Ruble 126·50. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 5·81. Pszenica na wiosnę 6·70. Owies na wiosnę 5·57.

Wiedeń, 14 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow z 1891 96·50; 4% oblig. poż. krajow. z 189. 96·80; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40 Akcye Karola Ludwika 219·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; Losy z 1854 na 250 złr 144·— losy z 1860 na 500 złr. 145·50, losy z roku 1860 na 100 złr. 156·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 362·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 393·—, Länderbank na 200 złr. 249·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 958.

Berlin, 14 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 227·20 mrk. Austryacka złota renta 105·10 mrk. Austryacka srebrna renta 102·— mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·30 mrk. Austryackie banknoty 170·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·55 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do niniejszego numeru dołącza się zawiadomienie o założeniu Stowarzyszenia eksportowego w Krakowie, Pijarska 17.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. 35 592.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa niżej wymienionych materyałów drzewnych, potrzebnych na rok 1897, zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

195 m^3 drzewa dębowego do mostów.
269 m^3 podkładów dębowych do zwrotnic.
10 m^3 drzewa twardego tartego do budowy wozów.
412 m^3 „ miękkiego „ „ „ „
358 m^3 „ twardego „ dla celów konserwacyi.
874 m^3 „ miękkiego „ „ „ „
422 m^3 „ budulcowego miękkiego.
282 m^3 dębowych słupków do ogrodzeń.
36.400 sztuk miękkich tyczek.
163 m^3 łat rżniętych z drzewa miękkiego.
74.520 m. łat miękkich okrągłych.
17.000 m^3 drzewa opałowego miękkiego.
6.000 hl. węgla z drzewa bukowego.

Różne materyały drzewne, jako to: **drążki drzewniane, styliska, słupki, części składowe taczek** itp.

Oprócz tego zostanie rozdana dostawa **progów dębowych, bukowych i sosnowych,** zapotrzebowanych dla okręgu podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic, jakoteż materyałów drzewnych dla celów konserwacyi należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu a ukończyć z końcem czerwca 1897 r., progi natomiast muszą być dostawione w terminie od marca do końca grudnia 1897 r. Wszystkie zaś inne materyały drzewne dla celów warsztatowych ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materyałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przejrzeć lub podjąć w biurze Inspektoratu konserwacyi, lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, gdzie także zasięgnąć można bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy.

Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, lub też na części takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość jakoteż gatunek drzewa. Równocześnie z ofertą na progi lub inne materyały drzewne należy złożyć poręczne (wadyum) w wysokości 5% wartości oferowanego materyału w kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Po przyznaniu zaś dostawy winna być kaucya w wysokości 10% wartości umówionego materyału w przeciągu 8 dni po otrzymaniu odnośnego listu końcowego w powyż pomienionej kasie złożoną.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy, ma się wnieść opieczętowane **najpóźniej do 10 września b. r. 12 godziny w południe** do podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Zarówno oferta jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką na 50 ct. od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów, drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic“, względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacyi“ lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych“.

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

Oferent jest związany ofertą aż do zawiadomienia go o przyjęciu lub nieprzyjęciu takowej.

Oferentom służy prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 10 września b. r. o godzinie 2 po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcya kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie, lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione. 1744 1

W Krakowie, dnia 15 sierpnia 1896 r.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Obwieszczenie.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że termin do wniesienia ofert na dostawę artykułów żywności i innych artykułów dla c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu na rok 1897 upływa z dniem 10 września 1896 o godzinie 12 w południe. 1739 1 2

C. k. Dyrekcya Zakładu kary.

Wiśnicz, dnia 10 sierpnia 1896.

Hołubiec.